notatnik młodego amosa

notatnik młodego amosa

PORADNIK HOMILETYCZNY
DLA KAŻD{EGO}

EWANGELIA MŁODYCH

APOSTOLICUM

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie 7

PORADNIK HOMILETYCZNY
Oblubienica 10
Płonąca katedra 14
Święty clown 18
Kościół jako *Mona Lisa* 22
Gwiazda mediów 26
Dobry ksiądz Detkens 29
Arka Noego 34
Powiastka 37

EWANGELIA MŁODYCH
Historia Starego Niedźwiedzia
i Młodego Koguta 40
Kto zjada ostatki, tego boli brzuch 45
Również stewardesa może lecieć do nieba 49
Nawet Trędowaty uśmiecha się w walentynki . 53
O Dobrym Pasterzu, który powołuje nas
do życia w prawdzie 58
Miłość nie szuka swego 64
Słowo stało się ciałem 69
3 maja – Vivat Polonia 74
O bogaczu i Łazarzu 80
99 oburzonych 85

CZTERY OKRUCHY WIECZNOŚCI 88
CZTERY ISKIERKI PRZECIWKO ROZPACZY . . . 90

Niebieska koronka 94

Dla tych , którzy muszą mówić kazania

Wprowadzenie

Całkiem niedawno w kieleckim WDK odbyła się premiera spektaklu pt. *AMOS. Historia niemożliwego miasta*, dla którego inspirację stanowiły życie i pasja naukowa wybitnego biblisty Księdza Profesora Józefa Kudasiewicza. Ksiądz Profesor był mistrzem i nauczycielem „Młodego Księdza", który również pojawił się na scenie. Tak pomyślałem (oglądając spektakl), iż właśnie ów „Młody Ksiądz", sceniczny uczeń tytułowego Amosa, powinien zapisać swoje refleksje w postaci „podręcznika" mówienia kazań. Skoro Ksiądz Profesor Józef Kudasiewicz był wybitnym kaznodzieją, zapraszam do lektury notatek na marginesie sztuki Zuzanny Ferenc-Warchałowskiej, poświęconej Jego pamięci.

Dedykacja *Dla tych, którzy muszą mówić kazania* wprowadza trochę zamieszania. *Dla tych* – czyli dla kogo? Na pewno nie tylko dla mieszkańców Tych (albo Tychów), ale dla każdego. A właściwie dla specjalnego adresata, który nie jest zmanierowany i nie jest zarażony duchem kwestionowania w stylu: „Sam chcę, nikt mnie nie *zmusza* do mówienia kazań, więc określenie *dla tych, którzy muszą mówić kazania* to jak najbardziej błędna perspektywa!". Otóż „zmusza" nas słowo Boże, przymusza nas niczym proroka Jonasza, który nie chciał wyruszyć do Niniwy. Przynagla nas, jak Pawła Apostoła wołającego: *Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii* (1Kor 9, 16).

PORADNIK HOMILETYCZNY

OBLUBIENICA

Wygłoszenie kazania wymaga długiego etapu przygotowania. I wcale nie chodzi o „napisanie" tekstu, który później w prorockim uniesieniu wypowiemy z ambony. W dodatku machając rękami, jak ptak, który za chwilę uniesie się w powietrze. Być może takie gestykulacje kaznodziejskie są odpowiednie w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, ale kaznodzieja machający rękami jak Chopin przed orkiestrą (albo policjant na skrzyżowaniu, gdy wyłączono sygnalizację świetlną) nie robi najlepszego wrażenia. Rozumiem, że wiele zależy od osobowości kaznodziei. Jeden stoi bez ruchu przykuty do ambony, mówi ze skromnie spuszczonym wzrokiem (czyli czyta monotonnym głosem własny elaborat, który mozolnie tworzył od poniedziałku do soboty). Drugi biega z mikrofonem po kościele, stawia wiernym podchwytliwe pytania i ciągle wznosi jakieś allelujatyczne okrzyki, by rozpalić na nowo entuzjazm w sercach swoich wielbicieli. Reasumując, pierwszy mówi do głowy, drugi do serca, gdy tymczasem należy mówić do całego słuchacza. Bóg pragnie zamieszkać w naszym wnętrzu, dusza każdego człowieka jest świętym sanktuarium, więc tak naprawdę słowo orędzia, które wygłaszają kapłani bezpośrednio „po Ewangelii", to kontynuacja słów Pana Jezusa, a nie jakiś rodzaj wariacji na temat albo refleksji na marginesie czy też próba wyjaśnienia tego, co powiedział Bóg (takie „pobożne wymądrzanie się").

Mistrzowie życia ascetycznego powiedzą, że kaznodzieja musi być człowiekiem modlitwy, profesorowie

retoryki zażądają, by posiadał konieczne kompetencje w dziedzinie dykcji, a teolog mruknie, że najważniejsze jest to, by nie głosić herezji. Najlepiej, aby połączyć trzy w jednym! Pamiętajmy jednak, że nie wszystkim „musi" się podobać i nie każdego da się zadowolić: lista życzeń słuchaczy niedzielnej homilii jest naprawdę stukilometrowa:

- głusi pragną, żeby było głośniej,
- niecierpliwi, żeby było krótko,
- panie chcą, by ksiądz mówił słodkim głosem i miał ładny uśmiech,
- faceci podnoszą głowę, gdy pojawia się jakaś szczęsna aluzja do Juventusu Turyn (skoro mowa o Całunie Turyńskim, to przecież wypada przywołać Milika albo Szczęsnego),
- znerwicowani wzdychają do terapii duchowej,
- flegmatycy przerażeni są nadmierną ilością wątków w kazaniu,
- pobożni składają zamówienia na cykl kazań o świętej Teresie (jednej i drugiej),
- grzesznicy z niepokojem myślą: *A może by tak się nawrócić?*

A w Roku Pańskim 2020 każdy, przystrojony w swoją maseczkę w stylu „Święty Zorro" albo przyłbicę model „Zawisza Czarny", siedział jak na szpilkach, modląc się o jedno, by COVID-19 nie spadł na jego biedną głowę.

Ile rozmaitych opinii, oczekiwań, problemów – wiadomo: *ile serc, tyle tęsknot*. I jeszcze to współczesne rozdarcie we wspólnocie wierzących: Kościół nowoczesny czy może jednak Kościół tradycyjny?

Otóż, mój drogi Kaznodziejo, który sam już nie wiesz, po której stronie wypada stać (a kiedy szybko – i niezauważalnie – przejść na stronę ewentualnego zwycięzcy), Kościół nie jest ani *nowoczesny*, ani *tradycyjny*, Kościół jest Chrystusowy. *Solo Dios basta!* Nie ma Apollosa i Pawła, nie ma Franciszka i Benedykta – istnieje tylko Chrystus. Kościół jest wielką rodziną Dzieci Bożych, która idzie przez ten świat drogą zbawienia. To Oblubienica, której Oblubieniec umarł na krzyżu, powstał z martwych i żyje. Jest pomiędzy nami. Zamieszkał w naszej duszy.

Godzinę przed liturgią pobożny ksiądz kaznodzieja powinien przejść się *po kościele*. Zatrzymać się przy każdej ławce – odmówić „zdrowaśkę" za każdego, komu pragnie ogłaszać wielkie rzeczy Boże, *magnalia Dei*. Pomodlić się, by Pan Bóg dał łaskę – nie łaskę pięknie wygłoszonego kazania, ale łaskę przemiany w tych, którzy sercem otwartym słuchają. Niechaj zapłonie światło w sercach ludzi, niech ich życie stanie się pieśnią uwielbienia, niech ciemności miną, a pokora i miłość ułożą się w nasze *Magnificat*. I pamiętajmy o słowach kard. Newmana: *Cor ad cor loquitur* – serce przemawia do serca. Jego Serce przemawia do nas, a my próbujemy bełkotliwie odpowiadać naszą ludzką miłością.

Jezu cichy i pokornego serca,
uczyń serca nasze według Serca Twego!

Mój Miły Kaznodziejo, trochę w tym chodzeniu po kościele – przedmszalnym, przedkazaniowym – przypominasz Pannę Młodą! Oblubienicę, która ustawia wizytówki przed weselnym przyjęciem: tutaj usiądzie wujek Zygmunt, tu Zuzanna, a tam Hojnorowie z dzieciakami. Panna Młoda stawia na stole karteczki z nazwiskami i uśmiecha się – zna przecież każdego z zaproszonych gości. Zna, a nawet „kocha, lubi i szanuje". Podobnie z trudem homiletycznym: należy poznać tych, do których ośmielamy się przemawiać. Tak, tak, za chwilę odczytasz słowa Ewangelii świętej… odczytasz je tym, których Pan Bóg kocha i których Ty również próbujesz kochać. Wypowiesz słowa, które Bóg złożył w Twoim sercu, ale nie dla Ciebie. Albo może: dla Ciebie i Twoich przyjaciół, dla wielkiej rodziny Dzieci Bożych, której służysz. A służyć trzeba z pokorą i miłością. Nie przejmując się tym, czy dzisiaj dobrze wypadnę, czy się spodobam albo wprost przeciwnie – podpadnę, bowiem zmanierowany i snobistyczny słuchacz „nie życzy" sobie, bym wzywał go do nawrócenia. Zgodnie z obłudną dewizą współczesnego świata:

Miłosierdzie – tak! Nawrócenie – nie!

I jeszcze zaproś do tej wielkiej przestrzeni modlitwy, w której pojawi się Twoje/nie-Twoje kazanie, swoich świętych patronów, swoich poprzedników, wielu gorliwych kapłanów głoszących przed Tobą orędzie łaski – z aniołami i świętymi śpiewaj Bogu na chwałę. No właśnie: mów na chwałę Boga, a nie dla swojego zadowolenia. Oblubienica pragnie podobać się Oblubieńcowi, bowiem pamięta, że piękna jest tylko w Jego oczach.

PŁONĄCA KATEDRA

Najtrudniejsze jest pierwsze słowo. A zatem warto mieć swój własny początek, stały sposób rozpoczynania kazań. Sakramentalne *Laudetur Jesus Christus* albo *Umiłowani Bracia i Siostry,* albo *Bardzo Kochana Młodzieży*, jak do studentów KUL-u mawiał ks. Idzi Radziszewski. A nawet *Kochani moi*, które nieustannie powtarzał w Kielcach bp Kazimierz Ryczan. Można też zaprosić do słuchania poprzez cytat z Ewangelii. Albo posłużyć się starożytnym: *Święta Matka Kościół daje nam dzisiaj do słuchania*… A nawet zastosować prosty chwyt retoryczny: *Zapraszam na krótką refleksję o trzech sprawach, a nawet czterech*. Słuchacze dowiadują się już w pierwszym zdaniu o tym, że będzie krótko, że kaznodzieja wie dokładnie, o czym chce powiedzieć (przecież policzył tematy), i że ma coś w zanadrzu (o czym świadczyły iskierki radości, z którymi wypowiadał swoje zaproszenie).

Pamiętajmy jednak, że nawet najlepszy początek nie zapewnia sukcesu. Miłe pozdrowienie we wstępie to dobry pomysł, ale po pierwszym zdaniu musi pojawić się drugie. I trzecie. Jeżeli kaznodzieja – zestresowany, z wyraźną nerwowością, a nawet drżeniem głosu – przemawia niczym karabin maszynowy, starając się jak najszybciej „wypluć" z siebie to, co przygotował, to… kazanie będzie krótkie. Taki sprinter na ambonie, bijący kolejne rekordy najszybszej homilii, to wielkie nieszczęście dla parafian. Ewangelia zaprasza nas, byśmy zamieszkali w *wieczności*, tymczasem w jego

wykonaniu kazanie stało się pośpieszną gonitwą za uciekającym *czasem*. Przeciwieństwo strusia pędziwiatra, czyli ksiądz flegmatyk wypowiadający jedno słowo co trzy minuty, też przyprawia o dreszcze. Sprawia wrażenie, że nie wie, co chce powiedzieć, a nawet – że nie wie, czy cokolwiek chce mówić. Jest niczym trener, który zarządził przerwę, a potem z białą flagą zniknął w zakamarkach szatni. I słuch po nim zaginął.

Wróćmy jednak do naszej parafii. *Zapraszam na krótką refleksję o… Wieczerniku, płomieniach i świętym Efremie*. Kaznodzieja rozpoczął w całkiem dobrym tempie, uśmiechając się – niczym Mona Lisa – do tekstu Ewangelii, do swoich słuchaczy, do siebie samego. Wszyscy czują, że z prawdziwą radością zabierze nas w fascynującą podróż, w której podążymy śladami Mistrza z Nazaretu. Że powie to, czego *nie może nie powiedzieć* – a my dowiemy się tego, czego *nie wolno nam nie wiedzieć*. Że nie wyleje nam kubła zimnej wody na głowę. Że nie spuści gromów z jasnego nieba na nasze biedne łepetyny. Ale też nie schowa głowy w piasek, jak przerażony struś. Wzorcowy kaznodzieja wprowadza nas w tajemniczą przestrzeń Wieczernika, w której ogień Ducha Świętego zapala się w naszych duszach. Niekoniecznie w jakiś spektakularny sposób; kaznodzieja nie mówi przecież do naszej przemądrzałej głowy (już widzę te zrozpaczone spojrzenia pseudointelektualistów) ani do naszego skołatanego serca (już nie mogę patrzeć na te smętne uśmiechy miłośników emocji). Często to nowe zesłanie Ducha jest niczym kilka iskierek, które nosimy w sobie przez pewien czas. Jak długo? Aż do czasu, gdy Duch Święty uzna za właściwe rozpocząć w nas wielkie dzieło prze-

miany. Z marności grzechu ku Bogu, który jest Miłością i Mądrością. Aż do czasu, gdy stanie się cud!

Ten cud oznacza przemianę słomianego chochoła w szczerozłotą świątynię (jakby feniksowe wskrzeszenie katedry z popiołów). Oznacza pocałunek życia, który dźwiga tego, co prochem jest (i w proch się obrócił), aby mógł wreszcie powrócić do utraconego szczęścia.

Którędy do Nieba? Tędy, właśnie tędy!…

Kaznodzieja jest wielkim heroldem zbawienia, pasterzem na wzór Serca Jezusowego. Nie jest wypalonym wewnętrznie malkontentem, który na wszystko narzeka. Nie jest też entuzjastą, w którym pali się słomiany zapał, aby po chwili na zawsze zgasnąć. *No cóż, ksiądz, któremu spalił się kościół, nie wygłasza płomiennych kazań!* Od słów bardziej ceni milczenie. A jego ulubioną strategią jest strategia Gedeona. Niczym bohater z *Księgi Sędziów,* pokorny proboszcz z Prandocina albo skromny wikariusz z Chęcin – po prostu milczy.

Zniesmaczeni intelektualiści powoli, po cichutku, opuszczają kościół (by szukać *bardziej inteligentnego* kapłana). Zniecierpliwieni cholerycy wybiegają, trzaskając drzwiami (by znaleźć kogoś, kto *poruszy* ich egzaltowane serca). A kapłan milczy. Przemówi, gdy w kościółku zostaną tylko prawdziwi słuchacze:

- pobożna staruszka odmawiająca różaniec,
- młodzieniec z Ruchu Czystych Serc,
- pięciolatek, którego Mamusia umarła, a on obraził się na Pana Jezusa, ale dzisiaj powrócił.

To do nich Duch Święty posyła kapłana, który należy do Elitarnej Straży Świętego Efrema Syryjczyka. Kaznodzieję, który uśmiecha się – niczym święty Efrem – do tekstu Ewangelii, do swoich słuchaczy, do siebie samego. A potem zaczyna opowieść o wielkich kapłanach: o Andrzeju Boboli i Juliuszu Mancinellim, o Wojciechu Męcińskim i Hubercie Cieśliku, o Edwardzie Detkensie i Tadeuszu Jachimowskim. I jeszcze o Michale Łosie, orioniście, który był kapłanem przez dwadzieścia pięć dni.

ŚWIĘTY CLOWN

Dobra anegdota nie jest zła! Na ambonie warto od czasu do czasu sięgać do *powiastek*, które przykują uwagę słuchacza. Warto bowiem opowiadać w ciekawy sposób, naśladując Tego, którego *przypowieści* trafiały i trafiają nadal prosto w serce. O miłosiernym Samarytaninie, o synu marnotrawnym, o siewcy, o pannach mądrych i głupich i o zaginionej owcy. Warto! Czasami źródłem takiej anegdoty jest serial telewizyjny:

> W miejsce sympatycznego, poczciwego proboszcza na parafii pojawia się nowy ksiądz. Równie sympatyczny i miły, a zatem ludzie przyjmują go bardzo ciepło. Skoro taki sympatyczny i miły, więc wypada otoczyć go sympatią i miłością. Albo inaczej – jeszcze niczym nikomu nie podpadł, więc… nowy kapłan otrzymuje ogromny kredyt zaufania.
> W poniedziałek, wtorek i środę nasz bohater rozmawia ze swoimi parafianami z uśmiechem na twarzy. Ale od czwartku wszystko się zmienia; widać, że kapłan w oczach smutnieje, coraz więcej czarnych wron wisi nad nowym proboszczem. Zaniepokojony kościelny przystępuje do misji ratunkowej:
> – Jakieś problemy, Księże Proboszczu? – próbuje wyjaśnić tajemniczy smutek, który zagościł na obliczu kapłana.
> – Ach, przygotowuję kazanie na niedzielę…

> – Proszę się tak nie przejmować, poprzednik Księdza Proboszcza też miał problemy z pisaniem kazań.
> Nowy proboszcz spiorunował swojego rozmówcę groźnym spojrzeniem i odparł:
> – Ależ skąd! Napisałem już trzy wersje, ale nie wiem, którą wybrać!

Niestety, kaznodzieja może być takim *arogantem*, który uwielbia się wymądrzać. Uwielbia wzbudzać uwielbienie i pragnie być podziwianym. Kapłan arogant może i dobrze mówi, ale tym gorzej będzie odbierany. Taka postawa „wymądrzania" to naprawdę skrajna głupota. Pycha potrafi zniweczyć najmądrzejsze i najbardziej wzniosłe nauki. Bez pokory kaznodzieja sieje tylko plewy.

Równie fatalnym typem homilety jest kapłan rozrywkowy, kapłan *clown*, który za wszelką cenę chce bawić swoich słuchaczy. Taki kabaretowy kaznodzieja sprawia, że ludzie w kościele umierają ze śmiechu, ale… bez gwarancji zmartwychwstania! Przychodzą co niedziela do świątyni, jednak bardziej aby się zabawić, aniżeli zbawić. Niby smutny święty to żaden święty (a śmiech to zdrowie), ale śmieszkowanie w świątyni… Niekoniecznie!

Nie znaczy to, że kazania niedzielne powinny być ponure i koturnowe. *Z gębą jak cmentarz świata nie zbawisz*, uczy Ojciec Leon Knabit, *uśmiechnij się, człowieku!* Uśmiech to najprostsza modlitwa pod słońcem, które codziennie od nowa uśmiecha się do świata. Ten uśmiech, podobny do uśmiechu Giocondy, to zaproszenie do wejścia w przestrzeń tajemnicy. Zaproszenie, by spotkać się z Tajemnicą, większą niż wszystko, co

mamy w głowie i sercu. Reasumując, nie jest dobrze, gdy kaznodzieja sprawia wrażenie, że *wszystko wie*. Lepiej, gdy po wysłuchaniu kazania to ja chcę *wiedzieć więcej*. A najlepiej, gdy pragnę *kochać więcej*. Ostatnia księga Pisma (Apokalipsa świętego Jana) ciągle zaprasza, aby prowadziły nas wiara i radość. Z radosnym sercem biegnijmy w stronę Boga, który obdarza nas łaską wiary.

Nie lękam się narażenia na śmieszność, w oczach świata mogę być nawet clownem.
I nie przejmuję się opinią ludzi, szukam prawdziwej radości, a nie „pękania ze śmiechu".
Pamiętam, że wielkie dzieła Boże zaczynają się czasem od pierwszego gorliwca, który nie daje za wygraną, bo wie, że początki zawsze są trudne; pojawia się lęk, że „wyjdzie głupio", że się nie uda, ale z Bożą pomocą zawsze podołamy! Jak Ojciec Jan Góra z młodzieżą z Lednicy! Święty dominikanin z manierami clowna, który tęsknił za mistyką (w książce *Święty i błazen* jego mentorem jest święty Jan Paweł II).

Reasumując po raz wtóry, nie jest dobrze, gdy Tajemnicę chcemy „wyjaśnić" i „skomentować" swoimi wątpliwymi mądrościami. Nie jest dobrze, gdy Wieczność próbujemy okrasić żartami i humorem, aby tylko wielbiciele doczesności się nie nudzili. Skoro Pan Bóg uczynił z tajemniczości swoją wizytówkę, nie walmy tak prosto z mostu. Pamiętajmy o uśmiechu pięknej Giocondy.

To jak w finałowym meczu, w którym wynik zatrzymał się na 3:3 i oto… ostatnia minuta spotkania. Milik wrzuca z wolnego piłkę na głowę Lewandowskiego, a ten – nieoczekiwanie – wycofuje futbolówkę na szesnasty metr, gdzie Piątek nożycami pakuje ją prosto w okienko. 4:3! Polska mistrzem świata!

Koniec przepisany z Pilcha, Jerzego Pilcha, wielkiego kibica Cracovii. I trochę z Piotra Rockiego, którego „cieszynki" podziwiali wszyscy kibice. W ostatnich dniach zakończyło się ich pielgrzymowanie przez ten świat.

Wracając do początku: święty clown lepszy jest niż bezbożny smutas. Mona Lisa też tak uważa… A przy okazji przypomnijmy sobie starożytny tekst: Kościół jako *Mona Lisa*.

KOŚCIÓŁ JAKO *MONA LISA*

Jaki Kościół? Oczywiście: jeden, święty, powszechny i apostolski. Kościół Boży. Kościół Chrystusowy. Dialog o Kościele prowadzi Ojciec Alojzy wraz z Bratem Bonifacym. Tak przypadkowo albo nieprzypadkowo zaczęła się rozmowa, w której w roli głównej nieoczekiwanie wystąpi Mona Lisa. I jeszcze wyjaśnienie podtytułu: plankton to ludzie wierzący, a wieloryb to stary znajomy proroka Jonasza. Czyli dialog jak najbardziej pesymistyczny. Mistyczny-pesy.

Dialog planktoniczny

Ojciec Alojzy: Bracie miły, najgorsze jest to, że za chwilę Kościół Chrystusowy może zniknąć. Zabiją Pasterza i rozproszy się owczarnia.

Brat Bonifacy: O którego pasterza chodzi? O Papieża Franciszka?

A: O Jezusa! Zawsze o Jezusa.

B: Ale przecież Pan Jezus obiecał, że Kościół będzie trwał wiecznie. Bramy piekielne go nie przemogą.

A: Jak to Brat rozumie?

B: Ach, Ojcze Alojzy, już widzę to sidło, które Ojciec na mnie zastawia. Wiem, wiem, słów Pana Jezusa nie wolno traktować jako usprawiedliwienia dla naszego lenistwa albo tchórzostwa. Kościół ma po prostu głosić Dobrą Nowinę i nie przejmować się nikczemnością i bezbożnictwem. Zawsze pojawi się jakiś nowy

Judasz, gotowy sprzedać to, co święte, za trzydzieści srebrników.

A: Właśnie tak, trzeba lękać się zdrajcy wewnątrz Kościoła, a nie przejmować się wrogami zewnętrznymi. Zło i niegodziwość towarzyszą ludzkości od początku, od Kaina i Abla, ale dużo bardziej niebezpieczny się wróg wewnętrzny.

B: To wróg wewnętrzny chce zniszczyć Kościół?

A: Nie tyle zniszczyć, co „podmienić". W miejsce Kościoła Bożego, Kościoła Chrystusowego, pojawi się nowa superwspólnota, która tylko z nazwy będzie Kościołem. Wiele w niej będzie słów o miłości, Bogu, duchowości, otwartości, zbawieniu, jednak nie o Chrystusie. To będzie Kościół – i kropka. Zamiast Kościoła Chrystusowego powstanie Wielka Międzyreligijna Organizacja Dla Zaspokojenia Ambicji Duchowych Ludzkości.

B: Ależ Ojciec jest defetystą! To nigdy do nas nie przyjdzie. Bóg nie pozwoli zniszczyć swojego Kościoła. I proszę nie krakać, bo… bo… bo nie jest ksiądz wroną!

A: I nie jestem Eliaszem, którego karmiły kruki. A propos kruka… (i tutaj Ojciec Alojzy opowiedział Bratu Bonifacemu historię o swojej bratanicy, która bawiąc się w kruka, karmiła go podczas ostatniej wizyty w Kazimierzy Małej).

B: Ta historia z Eliaszem podziałała na mnie depresyjnie, ale nie poddam się – prawda zawsze zwycięża!

A: Niestety, nie w czasach postmoderny! Dzisiaj prawda nie istnieje, bowiem ludzkość żyje, mnożąc ciągle nowe kłamstwa, które nazywa podniośle „interpretacją rzeczywistości". Nasi współcześni guru-

-mędrcy sieją z cyniczną obłudą „nowe prawdy", które mają zniszczyć w człowieku łaskę wiary. Zabić wiarę i moralność, bez której nigdy nie odnajdziemy drogi do prawdziwego życia.

B: Reasumując, dobrze, że jest Kościół, bo w nim znajdujemy schronienie.

A: Do czasu, mój miły Bonifacy. Do czasu! To trochę jak z filmem sensacyjnym, w którym handlarze dziełami sztuki planują kradzież portretu Mony Lisy. Nie włamują się, aby dokonać kradzieży, gdyż wówczas cały świat rzuciłby się na nich, aby odzyskać skradzione dzieło. Prawdziwi eksperci od brudnej roboty, mistrzowie oszustwa, najpierw zamawiają kopię obrazu, wierną, najwierniejszą kopię *Mony Lisy*. Następnie dokonują podmiany: oryginał zostaje zabrany, zaś na ścianie w muzeum zostaje falsyfikat. Nikt nie zauważa przerażającego oszustwa. Zbrodnia doskonała.

(następuje chwila ciszy)

B: Zdaniem Ojca tak właśnie można „podmienić" Kościół?

A: Właśnie tak – i nikt nawet nie zauważy oszustwa. Kościół nadal będzie „Kościołem", ale nie Chrystusowym, nie Bożym.

B: To najsmutniejsza wiadomość, jaką słyszałem w moim długim życiu.

A: Wiem, drogi Bracie. Ale pamiętaj: złodzieje łaski są gorsi niż złodzieje czasu. Ci ostatni kradną tylko nasz czas. Plotki, obmowy, a nawet zwyczajne nudziarstwo kradnie nam czas, to znaczy nasze życie. Takim złodziejem czasu jest dzisiaj internet i telewizja.

B: A złodzieje łaski?

A: Oni kradną wieczność. Sami nie idą drogą zbawienia – i innych próbują sprowadzić na manowce. Złodzieje łaski działają planowo, świadomie i długofalowo. Są sługami ciemności.

B: To jak w tym cytacie z Boba Dylana, o którym Ksiądz Kanonik Stefan mówił na ostatnim kazaniu: „Może to być diabeł. Może to być Bóg. Zawsze jednak musisz komuś służyć". Co w wolnym tłumaczeniu oznacza: Jeżeli nie słuchasz Boga, jeżeli nie służysz Panu Bogu – stajesz się sługą ciemności.

A: No tak! W mojej szkole śpiewają: „Kochaj Boga – służ Ojczyźnie" i tego trzymać się trzeba.

(ponownie następuje chwila ciszy)

B: A pamięta Ojciec ten cytat z Antoniego Blooma, z tej książki o modlitwie?…

A: *Odwaga modlitwy*.

B: O tak, taki nosi tytuł, *Odwaga modlitwy*. Tam święty Teofan przypomina: „Bóg kocha nas za nic". To Pan Bóg jest ostatecznym zwycięzcą, pomimo naszych niedoskonałości. Bóg daje łaskę, bo…

A: …bo wszystko jest łaską!

B: Otóż to! Jak tu nie kochać naszego najlepszego Ojca.

I już miała popłynąć – niczym fale Jordanu – rozmowa o Bogu i Bożym Miłosierdziu, o prorokach i psalmach, o świętym Augustynie i małej Teresce, gdy nagle Alojzy wyjął różaniec… „Bez modlitwy nie ma wiary, potrzebujemy odwagi modlitwy", powiedział, i zamiast słów w stronę nieba popłynęły Zdrowaśki.

GWIAZDA MEDIÓW

Wielebny John Johnson III wygłosi dla nas prelekcję pt. *Nihilistyczna soteriologia Juana de la Cruz*. Albo mówiąc bardziej zrozumiale – omówi naukę o zbawieniu świętego Jana od Krzyża w epoce bezsensu. Czyli Janowe 5 razy NIC. Popatrzmy na Wielebnego JJ (dżej dżeja), który we współczesnym świecie cieszy się rosnącą popularnością. Wielebny JJ to taki religijny DJ – di dżej, jego ambicją jest nieustające uwielbienie tłumów. Mówi nie tyle „dla chwały Bożej", ale po to, by zdobyć rozgłos. Taki *inteligentny* na ambonie, że aż zęby bolą. Nie da się słuchać jego wymądrzania i popisów oratorskich. Niestety, kaznodzieja robiący wszystko, by zaskarbić sobie uznanie, goniący za owacjami na stojąco, robiący za dyżurną gwiazdę mediów – to dzisiaj dość często spotykany osobnik.

Okazuje się, że „dżejdżeje" posiadają swoich admiratorów. Zmanierowani i snobistyczni uczestnicy liturgii, którzy hodują swe intelektualne (a właściwie pseudointelektualne) ambicje, biegają od jednego kościoła do drugiego, by posłuchać *inteligentnych* wywodów kolejnego „mistrza" słowa. Zamiast pokornie posłuchać prostego kapłana, który wyjaśni zawiłości egzegezy (czyli powie, o co chodzi w historii zbawienia), który wprowadzi w tajemnice sakramentów i nauczy życia modlitwą – wyznawcy intel-księży ciągle chcą być „na fali". Zamiast wiary, która opiera się na fundamencie tradycji, oni poszukują teologicznych nowinek i oryginalnych interpretacji.

Tymczasem prawdziwy kaznodzieja nie mówi na pokaz, nie chce „olśniewać" swoich słuchaczy. Potrafi zainteresować siedmioletniego Wojtka i 88-letnią Panią Franciszkę. Dobrze wie, że w prostocie jest siła. Zwyczajne słowo przynosi owoc, jeżeli tylko Pan Bóg da łaskę. W mówieniu kazań idzie właśnie o to, a nie o epatowanie erudycją, po którym zostaje smutna refleksja: *Jakie Ksiądz mądre kazanie powiedział! Takie mądre, że… nic z niego nie zrozumiałem!*

Takich zwyczajnych, Bożych kaznodziejów wypada szukać. Bo dobry kaznodzieja to prawdziwy skarb. Po czym go poznajemy? Nic trudnego: już na pierwszy rzut oka widzimy, że nasz kaznodzieja mówi do ludzi po ludzku, nie szczerzy się do słuchaczy, nie ma w sobie parcia na szkło. Na drugi szept ucha słyszymy, że nie ma w jego głosie egzaltacji, pretensjonalności ani megalomanii. Mówi, co ma powiedzieć i nie przejmuje się tym, „jak wypadnie". Na ambonie nie wolno drżeć niczym osika:

oj, żebym się nie naraził,
żebym się nie skompromitował,
żebym tylko zyskał aprobatę słuchaczy!

To trochę jak w szkole – maturzysta mozoli się podczas egzaminu dojrzałości, aby ruszyć na studia, a tam… szuka genialnych profesorów! Otóż wcale nie potrzebujemy „genialnego" profesora, pedagoga, oratora – wystarczy mówca *zwyczajny,* dzięki któremu staniemy się genialni. Taki, który poprzez cierpliwą, pokorną pracę sprawi, że to w nas zapali się iskra genialności. Boża iskra. *Nie wystarczyć być [bowiem] genialnym*, jak uczy Baltazar Gracjan w swoim *Brewiarzu dyplomatycznym*. Do zdolności codziennie należy dodawać

pracę. I ufność w Boże Miłosierdzie. Jeżeli celebryta w sutannie (bądź gwiazdor w habicie) tego nie czyni, wówczas szybko zejdzie na manowce (czyli na psy). Oryginalne i błyskotliwe teologie, które zachwycały tłumy wielbicieli, zamienią się w kompletne herezje, prowadzące prosto w objęcia Antychrysta. Czy „troszkę" nie przesadzam? Ależ skąd, wszak wyznawcy dekonstrukcji odrzucają tradycję, by w jej miejsce produkować antyteologiczne bzdury – ich celem jest kult nicości. Święty Jan od Krzyża w odwróceniu.

Tymczasem John Johnson III ocknął się, rzucił płomienne spojrzenie na zgromadzone audytorium, i powiedział: *Jak nauczali moi wielcy poprzednicy, John Johnson I oraz John Johnson II, „lepiej być mądrym wśród mądrych niż samotnym głupcem". Dość już tych werbalnym popis(k)ów… zapraszam do modlitwy.* Bo modlitwa jest dobra na wszystko.

DOBRY KSIĄDZ DETKENS

Kazania mówił podobno nie najlepsze

W dawnych czasach wielką popularnością cieszyły się żywoty świętych. Czytelnik, czytając o życiu pobożnym, pełnym wiary, modlitwy i poświęcenia, sam stawał się święty. Tak drzewiej bywało, a dzisiaj? Dzisiaj czytelnictwo ogranicza się studiowania przewodników turystycznych, książek kucharskich oraz wywiadów-na-rzece z celebrytami ze świata muzyki, filmu i sportu. I jeszcze z politykami. Lepiej nie przyznawać się do znajomości ze św. Augustynem albo św. Katarzyną ze Sieny, gdy wokół wszyscy pasjonują się biografią założyciela firmy Apple albo wyznaniami twórcy Facebooka. Lepiej nie modlić się pod płonącą katedrą, wzywając świętej Joanny, patronki Francji, bo przecież – jak sportretował ją Luc Besson – to tylko kolejna „opętana wariatka". Współczesny odbiorca nie pragnie naśladować dawnych herosów, ponieważ to dla niego „zbyt trudne". Albo inaczej: to zbyt nudne, by prowadzić codziennie od nowa takie święte, szlachetne życie! Świętych wygnano do lamusa, gdzie mają śpiewać psalmy i nie wtrącać się w życie nowoczesnych *nieśmiertelnych*. Smutne to… Ateista z satanistą tańczą na grobach świętych nowoczesny *danse macabre*.

Dlatego warto zainteresować się „dobrym księdzem Detkensem"! Jednym z bohaterów opracowania, którego ambicją było przedstawić *portrety, sylwetki, wywiady i wspomnienia o ludziach, których życie było godne*

i owocne: ich myśli, dokonania i ofiarność stały się drogowskazem. *70 żywotów* to wybór tekstów publikowanych w „Tygodniku Powszechnym" w latach 1945-1975, którego dokonał Andrzej Paluchowski. W tej niezwykłej *septuagincie* pomieszczono żywoty „świętych" ludzi, którzy uczą pięknego i heroicznego życia, stanowiąc fundament naszej kultury. Brat Albert i Ojciec Maksymilian, kard. Sapieha i papież Jan XXIII, ks. Korniłowicz i ks. Radziszewski (Idzi, rzecz jasna). Merton i Simone Weil, Maritain i Martin Buber, Mounier i Mahatma Gandhi. Matka Teresa i Albert Schweitzer. Pigoń i Kleiner. Ingarden i Elzenberg. Jasienica i Słonimski. Tak przepisuję w duetach, ale lepiej byłoby ustanowić zespoły trzyosobowe. Fedorowicz – Feldman – Fryde. Koniński – Konopczyński – Kridl. Mauriac – Miciński – Morstin-Górska. I jeszcze „nasz" ksiądz Detkens. „Dobry" ksiądz Detkens.

Ksiądz Edward Detkens to człowiek znany wszystkich miłośnikom *JUVENTUS CHRISTIANA*, czyli stowarzyszenia katolickiej młodzieży akademickiej, które powstało w Warszawie 3 grudnia 1921 roku z inicjatywy innego Edwarda, księdza Edwarda Szwejnica. Animatorami „juventusiaków" byli warszawscy duszpasterze akademiccy (od Świętej Anny, jak nasz ksiądz Piotr Pawlukiewicz), niezwykła trójka kapłanów: ks. Edward Szwejnic, ks. Edward Detkens i ks. Tadeusz Jachimowski. Organizacja pojawia się zatem w odrodzonej Polsce (jej początki to działalność szkolna w Mińsku Litewskim, już w 1918 r.) i działa aż do roku 1949, kiedy to represje władców nowego socjalistycznego porządku doprowadzają do likwidacji „Juventusu". Po śmierci ks. Szwejnica (30 lipca 1934 r.),

nazywanego *wychowawcą młodej inteligencji polskiej*, którego kard. Aleksander Kakowski mianował rektorem kościoła Św. Anny i oficjalnym duszpasterzem akademickim (r. 1928), obowiązki „juventusowe" przejmuje jego imiennik i przyjaciel, ks. Edward Detkens.

Ksiądz Detkens urodził się 14 października 1885 r. w Warszawie. Po odbyciu studiów teologicznych przyjmuje święcenia kapłańskie (1908 r.), katechizuje, prowadzi również tajne zajęcia z historii Polski. Po odzyskaniu niepodległości jest prefektem żeńskich szkół średnich w Warszawie, a od 1922 r. włącza się do pracy w „Juventus Christiana". Oczywiście „winowajcą" tej nowej pasji jest ks. Edward Szwejnic, którego Detkens poznał podczas swoich studiów na Uniwersytecie Warszawskim (studiuje tam teologię i historię sztuki). Ten osobliwy duet księży Edwardów łączyło umiłowanie młodzieży, natomiast diametralnie różnili się pod względem charakterologicznym. Szwejnic miał wrodzony talent organizatorski, był urodzonym przywódcą, wybitnym pedagogiem i autorytetem. Jak pisze Juliusz Eska, autor tekstu w ramach *70 żywotów*, na grobie ks. Szwejnica wyryto słowa:

WÓDZ I PRZYJACIEL MŁODZIEŻY

Otóż ks. Detkens był przeciwieństwem pierwszego szefa „Juventusu". Był przyjacielem młodzieży, ale nie był wodzem. *Ujmował dobrocią, bezpośredniością, delikatnością, wesołością, poczuciem humoru*. Nie potrafił i nie chciał być przywódcą i autorytetem. *Kazania mówił podobno nie najlepsze. Był miłośnikiem i dobrym znawcą sztuki, teatru, literatury*. Wrażliwy i uczuciowy, zawsze

na drugim planie, niejako w cieniu ks. Szwejnica. Po śmierci przyjaciela przez dziesięć lat prowadził „Juventus" (1932-1942), kontynuując to, co rozpoczął ks. Szwejnic – dni skupienia, konferencje i rekolekcje, tradycja pielgrzymek młodzieży akademickich na Jasną Górę; do św. Anny na msze akademickie ściągają studenci z całej Warszawy. Nadal śpiewa chór akademicki „Ambrosianum", a materialnym potrzebom żaków zaradza „Pomoc Bliźniemu". I tak aż do wybuchu wojny…

We wrześniu 1939 r. kościół św. Anny ulega poważnemu uszkodzeniu: spłonęła część kościoła, budynek mieszkalny oraz *ukochana i cenna biblioteka ks. Detkensa*, który w tym samym czasie ratował od pożaru ze swego mieszkania przechowywane tam sztandary „Juventus Christiana". Aresztowany podczas łapanki na ulicy, trafia 4 października 1939 r. na Pawiak. Unika rozstrzelania na Palmirach i wychodzi na wolność w lutym 1940 r. Ponowne aresztowanie ks. Detkensa przez gestapo, na terenie kościoła, następuje w sobotę przed tzw. niedzielą przewodnią (czyli II niedzielą wielkanocną, tj. 30 marca 1940 r.). Cała Warszawa domyśla się, że za zatrzymaniem ks. Edwarda stoi słynny wielkanocny grób z kościoła św. Anny, ale sam Detkens przekazuje w jednym z grypsów: *Siedzę nie za grób, a za Juwentus*. Z Pawiaka trafia do Sachsenhausen, a potem do Dachau (jako numer 27831). Gdziekolwiek przebywa, wiernie wypełnia swoją posługę pasterza, który pomaga i pociesza współwięźniów, dając przykład męstwa i ofiarności. Umiera śmiercią męczeńską 22 sierpnia 1942 r. Jan Paweł II beatyfikował ks. Edwarda Detkensa 13 czerwca 1999 r. w Warszawie w gronie 108 polskich męczenników II wojny światowej. Czytając historię jego błogosławionego życia, pomyślałem, że w ramach poradnika homiletycznego warto poznać *dobrego księdza Detkensa*, którego kazania podobne nie były najlepsze…

I jeszcze dwa cytaty:

Ksiądz Detkens był indywidualnością, żywym wcieleniem słów wypowiedzianych […] *przez abpa Heldera Camarę na temat stosunków między ludźmi: „Sprawy, której nie można załatwić dobrocią, nie można załatwić w ogóle"* (J. Eska).

Ewangelia uczy nas żyć w Bogu; zwłaszcza teraz wymaga od nas, by coś, a nawet wszystko, złożyć w ofierze: jeden musi życie, inny – pracę albo cierpienie, co w świetle Krzyża Chrystusa ma swój sens, dla nas – może bardzo trudny do zrozumienia, ale przez to można łatwiej wypełnić wielki obowiązek życia. […] *Nasza modlitwa jednoczy nas w niebie i na ziemi.* […] *Do widzenia tu albo tam!* (bł. ks. E. Detkens).

70 żywotów, wybór i redakcja A. Paluchowski, przedmowa J. Turowicz, Znak, Kraków 1977, ss. 560.

ARKA NOEGO

– Ląd! Widzę ląd!… – krzyczy kapitan.

Wszyscy marynarze biegną w stronę dziobu. Tymczasem stary bosman, patrząc w kierunku rufy, mruczy pod nosem:

– Ląd? Ja też widzę lont, który już się tli – za chwilę będzie wielkie bum, a nawet bum-burum, i wszyscy pójdziemy na dno!

Często tak bardzo wpatrzeni jesteśmy w to, co przed nami, że nie zauważamy prawdziwego niebezpieczeństwa. A nawet gorzej: wiemy o zagrożeniu, ale lękamy się obejrzeć w stronę rufy. Ambicje, sukcesy, popularność tak bardzo magnesują nasze „ego", że – zanim się obejrzymy – nasze chwilowe wygrane staną się Pyrrusowym zwycięstwem. W imię poprawności politycznej (albo nawet poprawności teologicznej) milczymy, gdy trzeba wołać, i mówimy, gdy lepiej przyoblec się w milczenie. Gadamy byle co, byle jak i do byle kogo… (chociaż z tym „byle kim" wypadałoby się głębiej zastanowić).

Nawet najwybitniejszy orator powinien mieć się na baczności, ponieważ piękne widoki podziwiane z dziobu nie zwalniają z czuwania, aby na rufie nie zdetonowano bomby. Cóż po przepięknym kazaniu, gdy nagle runie na nasze głowy dach świątyni? Cóż po tęsknocie za nawracaniem dalekich plemion afrykańskich, gdy w mojej parafii topnieje liczba uczestników niedzielnej Mszy świętej? Albo inaczej: i co z tego, że nieustannie myślisz o ewangelizacji Pigmejów, gdy

pycha i kompleks wyższości zjadają cię od środka? Zaprawdę ma rację filozof, portretując współczesnego człowieka: „Zamiast życia wewnętrznego, zostały mu tylko wewnętrzne kompleksy".

Kazanie musi być arką ocalenia dla tych, którzy tracą orientację w chaosie dnia codziennego. Powracają do Kościoła (a ściśle mówiąc, przychodzą do kościoła „przy okazji" – ślubu, chrztu, pogrzebu) i tutaj powinno zapalić się dla nich światło nadziei. Żadne tam „światełko w tunelu", należy zapalić ogień, w którym zginą „marności światowe", a człowiek odzyska wiarę w sens!… W sens życia, w sens poszukiwania prawdy, w wartość dobroci, w to, że idziemy przez ten świat drogą zbawienia. Że płyniemy łodzią Kościoła, bo w nim jest łaska i błogosławieństwo. W nim zamieszkał Bóg życia, który powołał nas do istnienia.

Dlatego kaznodzieja nie może być smutnym Jonaszem, snującym dywagacje o stadach wielorybów i piranii, wprost przeciwnie – jak żeglarz nieskończoności spokojnie steruje do portu zbawienia. Nawet dla ateisty i bezbożnika trzeba mieć cierpliwość i dobre (mądre) słowo, które zamiesza mu w głowie i sercu. Słowo pociechy, które zatrzyma w wielkiej gonitwie za złotym cielcem, które zmusi do refleksji: *Nie poddaj się, Pan Bóg nadal o ciebie walczy… Chrystus naprawdę cię kocha!*

I nie czekajmy z tym wielkim orędziem nawrócenia (albo raczej nawracania się – tu wypada zacząć od siebie samego, ale też umieścić siebie na szarym końcu) aż nadejdzie dzień apokalipsy. Nie podejmujmy walki duchowej dopiero wówczas, gdy zaczną końcowe odliczanie (jakieś ostateczne *final countdown*). Dzisiaj jest

dobry czas, najlepszy czas, by zacząć szukać Boga, który każdego dnia – każdego z nas – szuka w ciemnościach naszych grzechów. To dzisiaj jest również dla tych, którzy zdają się nam największymi szubrawcami pod słońcem i… *nie zasługują na Boże Miłosierdzie*, jak czasem mruczą pod nosem pobożni obłudnicy.

To trochę jak w anegdocie, którą zapisał Miguel de Unamuno, o hiszpańskim bandycie, mówiącym do kata, zanim zostanie powieszony: „Umrę, odmawiając *Credo*, ale nie wieszaj mnie, dopóki nie powiem: wierzę w zmartwychwstanie ciała". Tak, tak, w każdym w nas mieszka pragnienie, by w lustrze rozpoznać twarz Dismasa, któremu na Golgocie Pan powiedział: *Dziś będziesz ze Mną w raju*.

POWIASTKA

Pewien ambitny milioner zbudował wieżowiec, z którego już tylko krok do nieba. Oczywiście budynek wpisano do Księgi Rekordów Guinessa w kategorii „Najwyższy budynek świata". Radość milionera nie trwała jednak zbyt długo, gdyż wkrótce inni milionerzy postawili swoje drapacze chmur, które pobiły jego rekord. Rozpoczęła się walka o tytuł władcy przestworzy. Kto będzie posiadaczem najwyższego wieżowca na planecie?

Nasz bohater walczy o tytuł jak lew, a nawet jak ranny lew, bo jego pycha nie pozwala na tytuł *drugiego* lub *trzeciego*, król może być tylko jeden. Ranny lew szybko zmienia się w szalonego lwa: zamiast wznosić kolejne wieżowce, milioner postanawia „dobudować" do już istniejącego budynku następne piętra. Byle wyżej… byle mieć lepszy wynik niż konkurencja.

– Ale co z fundamentem? Czy fundament wytrzyma nacisk milionów ton betonu i stali? – kilku konstruktorów ośmieliło się zakwestionować plany milionera, którego podrażniona duma zmusiła do spektakularnych działań.

– PRECZ Z FUNDAMENTEM! Dam sobie radę bez fundamentu, który tylko ogranicza moje wizje. – Milioner chce postawić na swoim za wszelką cenę.

Dość szybko nad jego wieżowcem (dobudowano do niego następne sto pięter) pojawiło się kilkadziesiąt dronów, które tworzyły ogromny elektromagnes, unoszący wieżowiec w powietrzu. Budynek nie

dotyka ziemi, rośnie wciąż bardziej i bardziej, tytuł „Najwyższego" zapewniony!

Najbardziej wpływowy filozof współczesności pieje z zachwytu:

– Latający wieżowiec to wielki symbol ludzkich ambicji. Nareszcie potrafimy uwolnić się od przeszłości, uwolnić się od tradycji, uwolnić się od historii – budować przyszłość, dotykać gwiazd! PRECZ Z FUNDAMENTEM, NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ!

I pewno – jak to w bajce – wszyscy żyliby długo i szczęśliwie, gdyby nie złośliwy haker z grupy NLW („Nie Lubimy WieżOFFców"), podpisujący się jako „Kohelet", który… no właśnie!

1 grudnia wiele redakcji gazet otrzymuje tajemniczą wiadomość: „JEST CZAS BUDOWANIA I CZAS UPADKU. KOHELET".

2 grudnia uśmiechnięty święty Mikołaj puszcza oko z ekranu komputerów: „ALE CZY BYŁEŚ GRZECZNY W TYM ROKU?".

3 grudnia nagle następuje awaria dronów wytwarzających pole elektromagnetyczne nad wieżowcem, który – podobno przez chwilę macha rękami, próbując fruwać, wiadomo, bezskutecznie – rozsypuje się w drobny mak!

6 grudnia do stu najważniejszych redakcji prasowych dociera wiadomość od „Koheleta":

„DOBRO JEST FUNDAMENTALNE,
PYCHA PRĘDZEJ CZY PÓŹNIEJ RUNIE".

EWANGELIA MŁODYCH

Scenariusz dla Trzech Osób

A – *ANGELUS*
D – *DOMINI*
X – *KSIĄDZ*

HISTORIA STAREGO NIEDŹWIEDZIA I MŁODEGO KOGUTA

X: *Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. Bo rzecz ma się podobnie jak z człowiekiem, który udał się w podróż…* W tę przepiękną niedzielę – przepiękną, bo każda niedziela jest piękna, najpiękniejsza – rozpoczynamy adwent. Udajemy się w podróż, w której towarzyszą nam Młodzi – z naszej parafii. Nie z Warszawy, nie z Krakowa, nie z Białegostoku – ale z Białogonu. Razem z nimi spróbujemy, w ramach „Ewangelii Młodych", uczynić z naszego Miasta Scyzoryków – Miasto Aniołów. Ku chwale Boga Przedwiecznego, jak głosi napis pod zielonym krzyżem, który postawili nasi przodkowie 170 lat temu na skrzyżowaniu dróg. *Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie…*

A: Uważajcie… uważajcie… uważajcie! …

X: Uważajcie!

A: Uważajcie!

D: … i czuwajcie, bo… nie wiecie!

A: Czego nie wiemy?

D: Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. To trochę jak w wierszu ks. Kazimierza Wójtowicza z Krakowa, w wierszu pod tytułem *Adwent*:

Pan powraca
w telegramie zapowiedziano przybycie
ale bez dnia i bez godziny
trzeba wyjść na dworzec i czekać na peronie

trzeba czuwać
bo Pan tylko raz powraca
Pan tylko raz powraca
pociągiem zapomnianym przez rozkład jazdy.

X: Wszystko dobrze, tylko troszkę wolniej czytaj, żebym zdążył zapisać.

D: Trzeba wyjść na dworzec i czekać na peronie, aby Bóg, powróciwszy, nie zastał nas nie-oczekujących. Aby nie okazało się, że jesteśmy śpiochami. Śpioch, leń i tchórz – co komu po takim człowieku!? Uczeń Ewangelii nie śpi, jego serce czuwa (powiem Wam w tajemnicy: nawet gdy śpi, to jego serce nadal czuwa).

A: Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie!

D: Uczeń Ewangelii nie śpi: jest pracowity i odważny, czegóż miałby się lękać, skoro pracuje ku Bożej chwale – sam Bóg jest blisko, by stanąć w jego obronie. Takimi adwentowymi pobożnymi i pracowitymi ludźmi pragniemy się stać. Nie indywidualnie, osobno i prywatnie, o nie! … Pragniemy przemienić się w naszych rodzinach i w naszej Ojczyźnie.

X: I w naszej parafii… nie zapominajmy o naszej parafii, bo przecież jest to Parafia Przemienienia Pańskiego!

A: Trzeba się przemienić…

D: Aby łamanie się opłatkiem w wieczór wigilijny nie było pustym znakiem.

Aby naprawdę Bóg narodził się w nas i pośród nas.

Aby ciemność i zło odeszły precz.

X: Raz w miesiącu „Ewangelia Młodych" – nie tylko dla młodych. Tak naprawdę dla każdego, bo wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi, a dla Boga metryka, data

urodzenia, nie ma znaczenia. Czy masz lat osiem czy osiemdziesiąt, czy osiemnaście – w oczach Pana Boga jesteś KIMŚ. Kimś *jedynym i niezastąpionym*. Jesteś tym, którego ON umiłował. Dlatego – nie tylko w adwencie – nie śpij! Nie śpij, abyś nie przespał całego życia jak… jak Stary Niedźwiedź.

A: Stary Niedźwiedź śpi… Stary Niedźwiedź mocno śpi…

D: W roli Starego Niedźwiedzia występuję ja – i wcale nie musicie się mnie bać. No, przynajmniej do czasu, gdy się zbudzę, bo wtedy…

X: Bo wtedy wiadomo, co będzie. Jak się zbudzi, to nas zje, bo to straszny głodomór. Znamy doskonale tę historię o misiu, który zapadł w zimową drzemkę i nie wolno go budzić. Tymczasem nasz Niedźwiadek z Białogonu, niestety, nie zazna spokoju. Nieoczekiwanie pojawia się obok Starego Niedźwiedzia Młody Kogut, który – jak to kogut – o poranku musi piać, bo rolą koguta jest pianie. Gdyby kogut nie zapiał o świcie, to słońce nie wiedziałoby, że trzeba wstać. Takie to dumne ptaszysko z tego koguta, zwłaszcza z młodego koguta.

Kogut pieje i pieje… a niedźwiedź śpi. Młody Kogut pieje i pieje, a Stary Niedźwiedź mocno śpi. Kogut pieje i pieje, i pieje…

D: A Niedźwiadkowi śni się rosół na obiad…

X: *Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie…* Nie śpijmy, ale czuwajmy. Uczeń Ewangelii nie śpi, jego serce czuwa. O tym przypomina Pierwsza Niedziela Adwentu. Każdemu z nas: ośmiolatkowi i osiemdziesięciolatkowi, i osiemnastolatkowi. Wszystkim bez wyjątku. Adwent to cudowny czas, czas przemienienia. *Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami*. Bóg stał się człowiekiem, abyśmy stali się na nowo dziećmi Bożymi. Bóg stał się obecny w Chlebie Eucharystycznym, abyśmy nie zginęli z nędzy i głodu.

Kim jesteśmy w tej historii o Starym Niedźwiedziu i Młodym Kogucie? Czy „mocno śpimy" i lepiej nas nie budzić, bo będziemy źli na cały świat, nieustannie w złym humorze, z czarnym kotem na lewym ramieniu, a naszą jedyną przysługą dla bliźnich, do której jesteśmy zdolni, jest „niedźwiedzia przysługa"? Czy może udajemy Młodego Koguta (choć na karku już czterdziestka), który pieje i pieje, i wszystkim wokół udziela dobrych rad, poucza, wymądrza się, ale… tak naprawdę niewiele z tego wynika?

Otóż w każdym z nas siedzi taki stary niedźwiedź, w którym siedzi młody kogut, w którym siedzi stary niedźwiedź, w którym siedzi młody kogut… Zatopieni w słodkim świecie swoich marzeń albo wspomnień, niby chcemy się obudzić do prawdziwego życia, ale tak naprawdę boimy się, *że nie damy rady, że świętość za trudna, że miłość zbyt wiele kosztuje, że życie… takie krótkie*. Stary niedźwiedź w naszym sercu mocno śpi, a obok niego śpi kogut, który zmęczył się tym, że ciągle od nowa trzeba piać. Dlatego… dlatego:

A: *Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie!*

D: Uczeń Ewangelii nie śpi: jest pracowity i odważny, czegóż miałbym się lękać, skoro pracuję ku Bożej chwale – sam Bóg jest blisko, by stanąć w mojej obronie. Takimi adwentowymi pobożnymi i pracowitymi ludźmi pragniemy się stać.

X: *Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, mówię wszystkim*: Czuwajcie!

* * *

X: W dzisiejszej „Ewangelii Młodych" sporo było o niedźwiedziach i kogutach.

Patronką „od kogutów" jest święta Matylda. Zagadka dla naszych parafialnych Sherlocków Holmesów: CO ŁĄCZY ŚWIĘTĄ MATYLDĘ ZE ŚWIĘTYM JANEM PAWŁEM II?…

KTO ZJADA OSTATKI, TEGO BOLI BRZUCH

X: *Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie.* Takie słowa słyszeliśmy w pierwszą niedzielę adwentu. A dzisiaj już czwarta niedziela – czwarta, czyli ostatnia niedziela. Udajemy się w podróż do Nazaretu, aby po raz kolejny wpatrywać się i wsłuchiwać w scenę Zwiastowania. *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, który będzie Zbawicielem świata…* Skoro dzisiaj ostatnia niedziela adwentu, posłuchajmy historii o tym, że…

A: …że „ostatni będą pierwszymi"!

X: Niekoniecznie! Przecież wszyscy dobrze wiemy – i poznaliśmy to już wielokrotnie na własnej skórze – że „kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi!".

A: A kto rano wstaje, ten śpiewa „Godzinki"!

D: Przepraszam was, ale trochę dziwna ta adwentowa nauka, zaraz dojdziemy do wniosku, że zawsze lepiej być zdrowym i bogatym niż biednym i chorym.

A: A nie o to chodzi w życiu? Lepiej być pierwszym na mecie, lepiej jest być zwycięzcą i odebrać nagrodę. A wiadomo – kto pierwszy, ten lepszy!

D: Nie, nie… Naszym celem, celem adwentowej przygody nie jest ściganie się w ramach zawodów „kto jest lepszy" oraz „jak nie być gorszym". Naszym celem jest To, Co Najlepsze – na wzór Maryi z Nazaretu, której pokora poruszyła Serce samego Boga. To do Niej Pan Bóg skieruje swoją propozycję łaski, to w Niej uczyni

wielkie rzeczy, to Ona staje się najważniejszą postacią Zwiastowania.

X: Wszystko dobrze, ale w jaki sposób połączyć tę pokorę Służebnicy Pańskiej z Nazaretu np. ze „świętą zuchwałością" Teresy Wielkiej, o której mówiliśmy tydzień temu?

D: To może ja spróbuję, ale ostrzegam… przykład będzie drastyczny!

Tłum ludzi, kilkadziesiąt osób stoi w kolejce. Ciągle przybywa nowa osoba. I ciągle powtarza się ta sama scena: jakiś nowy podchodzi, mówi: *Kto z Państwa jest ostatni?* – ktoś podnosi rękę: *Ja, to ja jestem ostatni.* – a ten nowy dodaje: – *To ja będę za Panem* albo: *To ja będę za Panią!* Po chwili znowu to samo. Pojawia się kolejna osoba: *Kto z Państwa jest ostatni? – To ja będę za Panem… za Panią!* I tak nieustannie… Aż do momentu, kiedy wchodzi ON (nazwijmy go „Tajemniczy Don Pedro"), staje na środku ulicy i głośno woła: *Kto tutaj jest Pierwszy?!* Cisza… On ponownie wrzeszczy: *Kto tu jest Pierwszy?!* Wszyscy rozglądają się po sobie i wreszcie wskazują na kogoś na samym początku kolejki.

A wówczas nasz Tajemniczy Don Pedro mówi głosem słodkim, aczkolwiek zdecydowanym, bez cienia lęku: *TO JA… JA BĘDĘ PRZED, PRZED TYM PIERWSZYM!*

A: No tak, wszyscy inni bili się o to ostatnie miejsce w kolejce, pragnęli zająć miejsce po tym, który stoi na końcu, a nasz zuchwały gwałtownik wdziera się przed tego pierwszego.

D: Prawie jak święty Jan Chrzciciel, człowiek wielkiej pokory, ale też i wielkiej odwagi. Czegóż miałbym się lękać, skoro pracuję ku Bożej chwale – sam Bóg jest

blisko, by stanąć w mojej obronie. By stanąć po mojej stronie. Nie tylko w adwencie.

X: Teraz i zawsze, i na wieki wieków. Ta dziwna historia to historia Boga, który traci cierpliwość i postanawia działać. Posyła Anioła do pokornej Dziewicy z Nazaretu i woła: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście!". W Moich oczach nigdy nie jesteście ostatnim numerem na liście, nie jesteście przegrani ani zapomniani. Dla Was, dla każdego z Was, stałem się człowiekiem, stałem się jednym z Was, aby nauczyć Was prawdziwego życia. *Słowo stało się Ciałem!*

A: Ta czwarta niedziela adwentu przynagla nas, abyśmy – jak Maryja – odpowiadali otwartym sercem na zaproszenie Dobrego Boga. Codzienne od nowa jest nasze zwiastowanie, codziennie jest nowa szansa na nasze przemienienie. Bądźmy pokorni jak Maryja…

D: …i odważni jak święty Jan Chrzciciel.

X: W ostatniej „Ewangelii Młodych" Stary Niedźwiedź mocno spał i w swojej zimowej drzemce śnił o rosole z koguta. Dzisiaj obiecaliście nam powiedzieć, dlaczego – kto zjada ostatki, tego boli brzuch. W świecie, w którym każdy chce być *piękny i gładki*, straszycie nas, Droga Młodzieży, bólem brzucha?

A: Mówiąc inaczej – jaki jest cel naszego życia? Mam być piękny i gładki, czyli? Podobać się sobie? Spodobać się ludziom? Wygrać konkurs piękności i karnet na cztery wizyty w SPA???

Maryja w Nazarecie, pokorna służebnica,
zabiega tylko o jedno:
o to, by podobać się Bogu!
I dlatego napełnia Ją Duch Święty!

D: Tak naprawdę świat próbuje nas wszystkich – od dziecka aż do ostatniej chwili naszego życia – zmusić do tego, byśmy brali udział w codziennym wyścigu szczurów. Byśmy karmili się rozmaitymi „ostatkami", resztkami, czyli tym, co zostało z „pańskiego" stołu. To różnego rodzaju przeterminowane idee, teorie z drugiej ręki, stare, odgrzewane herezje, żenujące koncepcje… W pięknym opakowaniu, polane słodkim lukrem i podane na srebrnej tacy *całkiem dobrze smakują, ale tak naprawdę są trucizną*. Po takiej pogańskiej uczcie boli nie tylko brzuch, bolą zęby i serce, i sumienie. Bądźmy mądrzy – i nie pozwólmy, by karmiono nas tym, co nie zbliża do Boga. Nie wyciągajmy rąk do tego, co zabiera nam Niebo, co zamyka drogę do zbawienia.

X: I czuwajmy w adwencie, bowiem sam Bóg (niczym najlepszy kucharz) zstępuje pomiędzy nas, aby nas nakarmić. Nakarmić Sobą.

Bierzcie i jedzcie… Bierzcie i pijcie…

W Eucharystii jest źródło łaski, pozwalającej żyć:
w miłości, która jest pokorna,
i w wierze, która jest odważna.
Pokora i odwaga. Nie tylko w adwencie.

Bo prawdziwy katolik to człowiek, w którym nie ma pychy i lęku.

* * *

W dzisiejszej „Ewangelii Młodych" sporo było o kwestiach kulinarnych.

Zapewne o duchowym menu najwięcej do powiedzenia miałaby święta Hildegarda z Bingen. Zagadka dla naszych parafialnych Sherlocków Holmesów: JAKIE MENU PREFEROWAŁA MARTA ROBIN?

RÓWNIEŻ STEWARDESA MOŻE LECIEĆ DO NIEBA

X: *Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.* To słowa Jezusa, który głosi Ewangelię Bożą. A głosi ją wszystkim: starszym i młodszym, parafianom na Białogonie i mieszkańcom Buenos Aires, ponieważ każdy potrzebuje nawrócenia. Każdy z nas…

A: Nawrócenie to dosłownie „przemiana serca", „przemiana umysłu"! Inaczej patrzę na swoje życie, bowiem dokonało się we mnie wielkie przemienienie: stałem się nowym człowiekiem, prawdziwym człowiekiem, który wie, że nie warto taplać się w błocie.

X: Takim nowym człowiekiem, który pamiętał, że nasze życie to droga do nieba, z pewnością była Helena.

A: I wcale nie chodzi o pewną Helenę, której piękność doprowadziła do wybuchu wojny trojańskiej.

D: I nie chodzi o świętą Helenę, matkę cesarza Konstantyna, która szukała Relikwii Krzyża Świętego.

A: Ani o jeszcze bardziej znaną Helenę, Helenę Kowalską, którą świat zapamiętał jako Siostrę Faustynę od Miłosierdzia Bożego.

D: Nie, nie! Naszą bohaterką, która – podobnie jak uczniowie z dzisiejszej Ewangelii – poszła za Jezusem, by głosić ludziom Ewangelię, jest inna Helena: HELENA KMIEĆ.

X: Helenka pochodziła z Libiąża. Tam chodziła do szkoły, a za wybitne osiągnięcia w nauce otrzymała stypendium i możliwość nauki w prestiżowym

katolickim liceum w Wielkiej Brytanii. Po studiach na Politechnice Śląskiej rozpoczęła pracę jako stewardesa w liniach lotniczych. Gdy wracała z pracy po nieprzespanej nocy, żal jej było czasu na odpoczynek, wolała spędzić go z przyjaciółmi, modlić się we wspólnocie albo komuś pomóc. – *Wyśpię się po śmierci* – mówiła żartobliwie Helena Kmieć.

D: Latem 2016 r. zaangażowała się jako wolontariuszka Światowych Dni Młodzieży. Została szefową parafialnego oddziału ŚDM. – *Była bardzo religijna i otwarta na drugiego człowieka* – wspominał w wywiadzie udzielonym Telewizji Trwam biskup Jan Zając, brat dziadka Heleny. *Modliła się brewiarzem, śpiewała Godzinki, czytała Pismo Święte, często prowadziła wspólnotowe modlitwy i adoracje. – Dała się prowadzić Panu Bogu* – opowiada Magdalena Kaczor, przyjaciółka Heleny. – *Zaangażowała się w pracę misyjną, bo służba Bogu była jej całym życiem.*

A: Miała niezwykły talent muzyczny i wykorzystywała go na chwałę Boga. W 2012 r. wstąpiła do Wolontariatu Misyjnego „Salvator" i od razu zaangażowała się w działalność grupy muzycznej: organizowała koncerty uwielbienia, wspólne adoracje, brała udział w pielgrzymkach na Jasną Górę, dbała o oprawę Mszy świętej. *Gdy śpiewała, drżały ściany w kościele*. Za pasję i oddanie Helena była lubiana w Duszpasterstwie Akademickim w Gliwicach, gdzie śpiewała w akademickim chórze. Była także zaangażowana w obronę życia nienarodzonych. Ostatnio pracowała nad aplikacją mobilną dla młodzieży do Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. – *Jesteśmy jej za to ogromnie wdzięczni. I mamy przekonanie, że w niebie przyjęły ją zastępy małych męczenników wdzięcznych za wsparcie dzieła służącego ratowaniu ich maleńkich braci i sióstr* – podkreśla Katarzyna Pazdan z Powerbank for Life.

X: „Choć to niewiarygodne – ta Misja jest możliwa!" – napisała tuż przed wyjazdem do Boliwii na Facebooku sama Helena Kmieć. „Pozdrawiamy z Cochabamby, która przez najbliższe pół roku będzie naszym domem" – dodała miesiąc później, 9 stycznia, w dniu przylotu na miejsce.

A: Przed wyjazdem koniecznie musiała nauczyć się języka hiszpańskiego, zdobyć niezbędną wiedzę o zwyczajach i sposobie życia miejscowej ludności, geografii, historii, tradycji i kulturze Boliwii. O doskonałym przygotowaniu Heleny do misji, zarówno pod względem duchowym, jak i merytorycznym, mówią również jej przyjaciele. – *Mogła pojechać wszędzie i wszędzie byłaby skarbem. Zdecydowanie najlepsza pośród nas, wzór postępowania* – opowiada Magdalena Kaczor.

D: Kochała dzieci, uwielbiała je przytulać, a one do niej lgnęły. Miała dar misyjny i powołanie do służby najmłodszym. – Powtarzała, że chce *okazać miłość dzieciom, które nie otrzymały miłości* – powiedział w rozmowie z KAI ks. Marek Gadomski, duszpasterz Wolontariatu Misyjnego w Trzebini. Ta potrzeba zaprowadziła Helenę aż do dalekiej Boliwii. By mogła tam wyjechać, musiała wziąć w pracy półroczny bezpłatny urlop.

X: To nie był jej pierwszy wyjazd misyjny – jako wolontariuszka była wcześniej na Węgrzech, w Rumunii i w Zambii.

A: 24 stycznia 2017 roku Helena zostaje zamordowana na placówce misyjnej w Boliwii. Rodzinie tragiczną informację przekazał bp Jan Zając – brat jej

dziadka. – *Pojechałem tam i powiedziałem: „Helenka poszła do nieba"* – wspomina ksiądz biskup. – *Była Godzina Miłosierdzia. To wspólna modlitwa, łączność jej ofiary z Miłosierdziem pomogły nam przejść przez te chwile tragedii.*

D: Cztery lata temu w dalekiej Boliwii zamordowana została polska wolontariuszka Helena Kmieć. Na rocznicę jej tragicznej śmierci powstała pierwsza książka o jej życiu przepełnionym Ewangelią, pt. *Helenka poszła do nieba*. Historia Heleny Kmieć to świadectwo pięknego życia. Uśmiechnięta, rozśpiewana, życzliwa. *Zawsze miała czas dla Boga i dla ludzi.*

X: Dzisiaj rocznica śmierci Heleny Kmieć, polskiej misjonarki. Dziewczyny, która wyruszyła w świat, by głosić orędzie zbawienia: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię". Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajmy się i wierzmy w Ewangelię.

* * *

X: Dzisiejsza niedziela to Niedziela Słowa Bożego, które należy głosić wszystkim. Każdy z nas powołany jest, by głosić Ewangelię, każdy z nas jest misjonarzem. Jak Nasza Helenka. W szkole, w ramach pracy domowej – aby lepiej zapamiętać „Ewangelię Młodych" – otrzymalibyśmy zadanie: „Napisz list do Helenki, misjonarki w Boliwii", ale my proponujemy inny rodzaj refleksji: *Życie Helenki jest listem, który Pan Bóg kieruje do Ciebie – zastanów się, w jaki sposób na ten piękny list możesz odpowiedzieć.* W tę niedzielę i przez kolejne dni tego nowego czasu.

NAWET TRĘDOWATY UŚMIECHA SIĘ W WALENTYNKI

X: *Trędowaty przyszedł do Jezusa i upadając na kolana, prosił Jezusa: «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić».*

A: To oczyszczenie oznacza przemianę: oto stajesz się nowym człowiekiem, prawdziwym człowiekiem, który wie, że nie warto taplać się w błocie.

X: *Jezus, zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony». Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony.*

A: I od tej chwili smutny, samotny, nieszczęśliwy i udręczony trędowaty, na którego nikt nie chciał patrzeć, staje się nowym człowiekiem.

D: Już nie jest trędowatym, którego omijano szerokim łukiem, ale stał się uśmiechniętym młodzieńcem, do którego wszyscy biegną z radością, aby usłyszeć historię uzdrowienia.

A: A najbardziej to biegną dziewczęta, bo przecież dzisiaj walentynki, a taki młody chłopak, który na własnej skórze doświadczył cudu, to pewno będzie „cudownym" mężem.

D: Cóż za niesamowita przemiana w życiu trędowatego: najpierw nikt nie chciał z nim *gadać*, a teraz wszyscy chcą go *słuchać*. Pewno dlatego że wszyscy lubią… smutne opowieści, które znajdują szczęśliwy finał.

X: Ta historia wydarzyła się w Palestynie, dwadzieścia wieków temu, tymczasem u nas, w roku 2021, zima, mróz i śnieg, ludzie szczepią się przeciwko

COVID-owi, no ale nikt tutaj nie spotka trędowatego. Po cóż słuchać tego fragmentu Ewangelii, skoro czego jak czego, ale trędowatych to u nas… jak na lekarstwo. Tyle, co kot napłakał.

D: A jednak odczytujemy tę Ewangelię i słuchamy historii trędowatego młodzieńca. Człowieka, który cierpiał – z powodu choroby i odrzucenia przez ludzi. Człowieka, który nie stracił jednak nadziei, a gdy usłyszał o Jezusie z Nazaretu, wyruszył do niego ze swoją cierpliwą wiarą i pokorną prośbą, *przyszedł do Jezusa i upadając na kolana, prosił Go: «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić».*

A: Człowieka, który później biega po okolicy i z entuzjazmem opowiada wszystkim o cudownym uzdrowieniu. Pragnie, aby wszyscy dzielili jego radość. *Byłem trędowaty, ale teraz jestem zdrowy. Jestem zdrów jak ryba! Jak młody pstrąg! Jak delfin! Jak szczupak w stawie. Jak wieloryb, jak rekin, jak młoda pirania…*

X: Może już wystarczy, wyjdźmy z tego oceanu pełnego ryb, bo przecież dalej nie wiemy, dlaczego warto słuchać historii o trędowatym? W czym bohater dzisiejszej Ewangelii jest podobny do każdego z nas? Albo w czym człowiek współczesny przypomina tego nieboraka chorego na trąd, który doznaje uzdrowienia?

A: To bardzo proste – trąd oznacza grzech; każdy człowiek w pewnym sensie jest trędowaty, to znaczy jest grzesznikiem. Można być grzesznikiem, który przez całe życie tapla się w kałuży grzechu; grzesznikiem, który nie potrafi wyrwać się z niewoli zła i bezbożności.

D: Można jednak, podobnie jak nasz sympatyczny młodzieniec, szukać ratunku u Jezusa.

X: Można jak on *upaść na kolana i prosić Jezusa: «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić».*

A: Właśnie tak – co prawda nie jestem chory na trąd, ale jestem grzesznikiem. Ty, Panie Jezu, możesz mnie oczyścić!

D: Nawet mały przedszkolak wie, w jaki sposób dokonuje się to oczyszczenie serca. Potrzebujemy łaski przebaczenia, czyli spotkania z Miłosierdziem Bożym w sakramencie pokuty i pojednania. Potrzebujemy spowiedzi świętej, w której wyznamy nasze grzechy, aby otrzymać oczyszczenie, aby usłyszeć słowa Pana Jezusa: *Twoje grzechy zostają Ci odpuszczone, idź i nie grzesz więcej!*

X: Nie bądźmy „mądrzejsi" od Pana Boga – skoro Chrystus ustanowił sakrament pokuty to znaczy, że spowiedź jest nam koniecznie potrzebna do zbawienia. I pamiętajmy, że wyznanie grzechów w konfesjonale nie jest po to, by człowiek przez chwilę się zawstydził, ależ skąd! Spowiedź jest po to, byśmy odzyskali ten największy skarb, którym jest czyste serce. Serce wolne od grzechu. Serce zdolne do miłości, do prawdziwej miłości.

A: No właśnie, dobrze, że znowu mówimy o miłości, bo dzisiaj walentynki, czyli dzień świętego Walentego, patrona wszystkich zakochanych. Aby kochać naprawdę, należy odzyskać czyste serce, wszak *błogosławieni czystego serca*.

D: Tak, tak… bo tylko czystym sercem możesz kochać Boga i kochać ludzi.

* * *

X: W dzisiejszej „Ewangelii Młodych" troszkę było o patronie zakochanych, świętym Walentym, bo przecież dzisiaj walentynki, ale nie zapominajmy o tym, że dzień 14 lutego to nade wszystko święto dwóch apostołów, których nazywamy apostołami Słowian (*Slavorum Apostoli*). To święci Cyryl i Metody, którzy głosili Ewangelię w IX wieku na terenie Moraw. To oni pierwsi głosili Słowianom Dobrą Nowinę o Bogu, który *tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.*

A: Nie zapominajmy też o poetach, wszak *Bóg jest Poetą, który prowadzi ludzi do zbawienia drogami dobra, prawdy i piękna* (jak pisze Alfred N. Whitehead), a w niedzielę walentynkową warto odczytać jakiś wiersz miłosny.

D: Na przykład Gałczyńskiego…

A: Na przykład Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego:

D: *Kocham cię w słońcu. I przy blasku świec.*
Kocham cię w kapeluszu i w berecie.
W wielkim wietrze na szosie, i na koncercie.
W bzach i w brzozach, i w malinach, i w klonach.

A: *I gdy śpisz. I gdy pracujesz skupiona.*
I gdy jajko roztłukujesz ładnie –
nawet wtedy, gdy ci łyżka spadnie.

D: *W taksówce. I w samochodzie. Bez wyjątku.*
I na końcu ulicy. I na początku.
I gdy włosy grzebieniem rozdzielisz.
W niebezpieczeństwie. I na karuzeli.

A: *W morzu. W górach. W kaloszach. I boso.*
Dzisiaj. Wczoraj. I jutro. Dniem i nocą.

D: I w kościele, gdy modlisz się w niedzielę.

A: I w piątek, gdy klęczysz wyznając swe grzechy…

X: Zawsze i wszędzie – gdy z uśmiechem podnosisz swą twarz w stronę nieba, by z prostotą powtórzyć: *Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twej miłości, bądź miłościw mnie grzesznemu*, pogrążonemu niczym trędowaty w moich ciemnościach, bądź miłościw – i dotknij mnie swoją łaską.

D: Naucz nas być zakochanym nie tylko w święto walentynkowe…

A: …ale kochać naprawdę, każdego dnia od nowa, pamiętając, że tylko przez miłość naśladujemy Boga.

* * *

X: Przypomnij sobie swój ulubiony wiersz miłosny… jeżeli taki istnieje. A potem pomyśl o własnej modlitwie, psalmie miłości, który piszesz każdego dnia dla Tego, Który Jest.

O DOBRYM PASTERZU, KTÓRY POWOŁUJE NAS DO ŻYCIA W PRAWDZIE

X: Pierwszy baranek na zielonej łączce skubie sobie trawkę...

A: I drugi baranek na łączce zielonej skubie sobie trawkę...

D: I trzeci, piąty i dziesiąty... I setny!

X: Ale dzisiaj nie mówimy o barankach – nie mówimy nawet o owcach. Mówić mamy bowiem nie o owcach, ale o łowcach.

A: Łowcy dzielą się na trzy kategorie: *łowcy głów, łowcy serc* i *łowcy nagród*. Wszystkich łączy jedna podstawowa cecha: egoizm.

D: Oto *łowca głów* – lepiej nie wchodzić mu w drogę. Jego celem jest budzić przerażenie, on nigdy nie odpuści, nie da za wygraną, nie cofnie się – do celu dąży po trupach. Głowy pokonanych, zawieszone na sznureczkach, są jego ozdobą. Oto łowca głów – przerażający i okrutny.

A: Obok widzimy *łowcę serc* – bardziej romantyczny, ale nie mniej niebezpieczny. Jego celem jest szydzić z prawdziwej miłości, jest kolekcjonerem uczuć oraz pożeraczem serc. I nim kieruje pospolity egoizm – pragnie być obiektem podziwu i westchnień.

D: I wreszcie trzeci typ egoisty – *łowca nagród*. Giełda, rynek, loterie, waluty i lokaty – oto cały jego świat. Jak najwięcej posiadać, aby inni z zazdrością patrzyli w jego stronę.

A: Trzy typy egoizmu, dobrze znane i oswojone. Obecne także dzisiaj.

D: Współczesny łowca głów to złoczyńca konstruujący prawa dla złoczyńców, dla których Boże przykazania są nieistotne. Jego celem jest siać zło. Przed wiekami i dzisiaj.

A: Obok współczesny łowca serc. I miłość, po której została tylko pustka. Jeszcze wczoraj mówili do siebie: *mój skarbie, moja stokrotko, mój ty fiołku*…

D: … a dzisiaj pozostały tylko terminy z dziedziny zoologii – *ty małpo, ty ośle, ty baranie...* Egoizm zwyciężył – ze swoim: „to ja się liczę, to ja jestem najważniejszy, tylko moje racje".

X: Przychodzimy dzisiaj do Jezusa – Dobrego Pasterza, który nie jest ani łowcą serc, ani łowcą głów. A Ewangelia nie wzywa nas do pójścia drogą siły, władzy, kariery za wszelką cenę, ale wskazuje dobroć serca jako receptę na wszystkie nasze sprawy. Dobry Pasterz obiecuje największą nagrodę – życie wieczne.

A: *To jest życie wieczne, aby poznali i umiłowali Ciebie, jedynego i prawdziwego Boga*.

X: Ten Dobry Pasterz życie swoje daje za owce. Obraz Petera Breughla z 1616 roku przedstawia komentarz do tych słów Ewangelii. Oto na rogach płótna widać przerażone owce, które w popłochu uciekają.

D: W centrum tytułowy Dobry Pasterz, powalony na ziemię przez sforę wilków, oddaje życie za swoje stado.

X: Kim jesteśmy, stając wobec tej sceny? Kim jesteś Ty – kim jestem ja?…

D: Czy tylko oczekujemy na rozstrzygnięcie, aby przyłączyć się do zwycięzców, czy może uciekamy z pola boju, aby nie patrzeć na to wszystko?

A: A może jesteśmy obojętni, gdyż ze swoim codziennym egoizmem wszystko wiemy najlepiej i nie pragniemy słuchać słów Pasterza. Sami sobie pragniemy być sterem, żeglarzem i okrętem. I rzeczywiście pozostajemy sami, bez Boga i Jego miłości.

X: Ktoś powie – dlaczego ten nasz świat rządzi się prawem egoizmu, dlaczego tak mało w nas prawdziwej miłości? Odpowiada nam na te pytania ostatnia księga Pisma Świętego. Jan Ewangelista w ostatnim rozdziale Apokalipsy mówi: *Kto czyni krzywdę, niech krzywdzi dalej; kto jest plugawy, niech splugawi się do końca; ten zaś, kto czyni sprawiedliwość, niech nie ustaje, a święty niechaj się bardziej uświęci* (Ap 22, 11).

A: Święty niechaj się bardziej uświęci! Po to tutaj dzisiaj przychodzimy – do Dobrego Pasterza. On powołuje nas wszystkich do zbawienia, to znaczy do życia Jego miłością.

D: Niechaj przewodniczką w tej drodze za Jezusem będzie nam w Maryja – Jego i nasza Matka. Ta, której wzywamy jako Ucieczki grzeszników, jako Uzdrowienia chorych, jako Królowej naszego narodu. Nie tylko w maju.

X: Matko, bądź przy nas, strzeż nas i prowadź!

D: Matko, bądź przy nas, strzeż nas i prowadź!

A: Matko, bądź przy nas, strzeż nas i prowadź!

X: I jeszcze jedno – w ostatnim czasie Nasza Młodzież z klas siódmych, która przygotowuje się do przyjęcia Sakramentu Bierzmowania, otrzymała list. W tym liście zamieszczono historię pewnego powołania… Powołania, którego bohaterem jest każdy z nas!

A: Jak to dobrze, że jesteśmy Kościołem, bowiem Pan Bóg stworzył nas pojedynczo, ale nie chce zbawiać

nas indywidualnie; pragnie zbawienia swojego ludu, czyli Kościoła. Ten Kościół to ludzie młodzi i starzy, to kobiety i mężczyźni, to święci i grzesznicy, to mistycy i ateiści. *Ateiści, czyli tacy, którzy wierzą, choć oficjalnie mówią, że nie wierzą.* Tak jakoś wstydzą się własnej wiary, że udają niewiarę.

D: Kościół to łódź, w której jest miejsce dla każdego. Nie wielki Titanic, ale mała łódka, która pomimo burz i nawałnic bezpiecznie dopłynie do portu. Taki jest Kościół, mistyczne dzieło Boga, w którym mieszka On sam i czuwa nad swoim ludem. A zatem, *kim naprawdę jesteś? Do czego powołuje Cię Bóg? Kim jesteś w Jego Świętym Kościele?*

A: Młodość to niezwykły czas, pamiętajmy jednak, że młodość nie jest sprawą kalendarza. Jak uczył nas Papież Franciszek, można być młodym emerytem, który leży na kanapie i ciągle narzeka. Można też być dzielnym stulatkiem, któremu niestraszne żadne przeciwności, ponieważ jego serce jest pełne nadziei. Prorok Izajasz napisał o tych, co zaufali Panu, iż *otrzymują skrzydła jak orły* – odnawia się w nich duch młodości (por. Iz 40, 31).

X: Powołani jesteśmy, aby stać się billboardem: ogłaszać całemu światu to, co niesiemy w sercu. Prawdę naszego życia, którą jest Nauczyciel z Nazaretu.

A: To ON popatrzył z miłością na młodzieńca w Ewangelii…

D: Trzech wędrowców spotyka Jezusa. A nawet więcej, trzej młodzieńcy szukają Go, aby wyznać Mu swoją fascynację, aby zgłosić swoje pragnienie, aby podzielić się tęsknotą: *PÓJDĘ ZA TOBĄ! …*

A: Jednak Jezus nie podaje im pomocnej ręki. Wszyscy odchodzą bez zielonego światła, okazują się marzycielami, których nie stać na wytrwały wysiłek. Droga za Jezusem okazuje się niełatwa: *Jeśli chcesz pójść za Mną, weź swój krzyż*, zaprzyj się swojego egoizmu i lenistwa, odrzuć tchórzliwe i gnuśne myśli, zapomnij o swojej manii wielkości. Trzech młodzieńców odchodzi ze smutkiem, ale…

D: Halo, halo, pojawia się ktoś czwarty! Ktoś, kto przypomina mi?… Tak, to ja! To ja przychodzę i to do mnie Jezus mówi: *Czy pragniesz pójść za MNĄ?* Otwieram usta, aby odpowiedzieć: *Panie, Ty wiesz, Ty wszystko wiesz*… ale ON już pomaszerował dalej. A z Nim jego uczniowie.

A: Poczułem łzy, samotny i zawstydzony zostałem na progu mojego domu, z tym okropnym drżeniem serca. Zamknąłem powoli drzwi, moja kanapa z zadowoleniem pomachała mi łapką. I już miało być JAK ZWYKLE, gdy… do moich uszu doszedł hałas i rwetes.

D: Trzech marzycieli biegło sprintem za orszakiem Jezusa! *Chcemy przeżyć prawdziwą przygodę, przygodę miłości!* – oczy ich były pełne blasku. Ostatni raz popatrzyłem na wygodną, znudzoną kanapę i krzyknąłem tak głośno, że mój czarny kot uciekł w popłochu: *Panowie, czekajcie, przecież ewangelistów musi być CZTERECH!*

* * *

X: W maju w naszej diecezji peregrynacja Świętego Józefa. Spróbujmy w tym tygodniu podjąć indywidualne ćwiczenia z milczenia, naśladując Milczącego Oblubieńca z Nazaretu. Trzy minuty w milczeniu? To dobre lekarstwo na nasze rozgorączkowane gadulstwo. Niechaj uspokoi się serce i ostygnie głowa. W milczeniu siła! Pamiętaj o dewizie Świętego Józefa: „Ręce przy pracy – serce przy Bogu – język za zębami!".

MIŁOŚĆ NIE SZUKA SWEGO

X: W dzisiejszej Ewangelii słyszymy przejmujące słowa, które skierowano do pewnego ojca…

A: Twoja córka umarła, nie trudź już Nauczyciela.

D: Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?

A: Twoja córka umarła, więc już po wszystkim, nie musisz szukać lekarza, już jest za późno!

X: Ale w obliczu tej tragedii – JEZUS nie pozwala, aby śmierć zwyciężyła. „Nie bój się", mówi do przerażonego ojca, „nie bój się, wierz tylko"!

A: Tylko wiara pozwala wyrwać człowieka z ciemności śmierci. Wiara w to, że Jezus wszystko może, że przyjdzie z pomocą, że ocali: dziecko i jego ojca.

D: Tej wiary potrzebujemy w naszych rodzinach: nie tylko w niedziele i święta, nie tylko podczas wakacji, nie tylko gdy ciężko i trwoga.

X: Potrzebujemy wiary i miłości, jak uczy nas święty Paweł Apostoł. Wiary, która działa przez miłość. Miłości, która jest cierpliwa i nieobojętna. Miłości, która nie szuka swego – jak pisze apostoł w *Hymnie o miłości*. Aby właściwie zrozumieć, w jaki sposób mamy nie szukać swego, popatrzmy na balkon.

A: *Babcia stała na balkonie, dziadek dołem maszerował...* zaledwie go ujrzała, a już poruszyło się jej serce. Dlaczego? Dziadku, graj! (*tu rozlega się przeraźliwy dźwięk dobywany z trąbki*). No właśnie – dlaczego? Albowiem jest w orkiestrach dętych wielka siła – wielka moc ukrywa się w dźwięku trąby! Tak wielka, że coś

zaczyna się dziać w sercu człowieka... I aby wyjaśnić, iż miłość nie szuka swego, należy zanalizować fenomen orkiestry dętej.

D: Muzycy w orkiestrze muszą słuchać siebie wzajemnie. Jeden nie może drugiego wyprzedzać – nie może także zostawać w tyle. Każda nuta ma swoje miejsce. Źle się dzieje, gdy jeden chce grać *Serdeczną Matkę*, drugi hymn państwowy, zaś trzeci myśli o Zenku Martyniuku. Źle! Wówczas słyszymy chaos i kakofonię, zamiast koncertu – kocia muzyka. Gdy każdy grajek szuka swego i ma swoje „pomysły", wówczas nie ma orkiestry. Jest zbieranina egoistów, dmuchających w swoje trąby. I drętwa jest orkiestra dęta.

X: Podobnie w naszych rodzinach. Może zdarzyć się, że każdy ciągnie w swoją stronę. Doskonałą ilustracją tego problemu jest nasze oglądanie telewizji. Oto dzieci chcą oglądać małpki (to znaczy bajkę o małpkach), tato musi obserwować Polskę przeciwko Szwecji, zaś mama pragnie zobaczyć „Anioła, który się zbuntował". Nagle miła, sympatyczna rodzina rozpoczyna niemiłą i niesympatyczną wojnę rodzinną.

A: Co robić? Może najlepszym rozwiązaniem jest zakup trzech szklanych pudełek, aby każdy domownik – zamknięty w swoich czterech ścianach – mógł do woli napatrzeć się na swoje? Czyli tata na piłkarzy, dzieci na małpkę, a mama na „Anioła".

D: Otóż nie! Istnieje bowiem stara jak świat instytucja, która pozwala nam wybrnąć z tego kłopotu. Receptą na cały ten zgiełk jest sąsiad! Sąsiad z prawej i lewej strony. Dzieci pod opieką starszej siostry oglądają bajkę, żona z sąsiadką *Zbuntowanego anioła*, a mąż spokojnie z panem Jankiem obserwują mecz, który jak

zwykle przegramy. Trzy-dwa! Jak zwykle!!! Ale do tego potrzebna jest zwykła-niezwykła miłość sąsiedzka. Gdzie nie ma nienawiści, kłótni, waśni, brzydkich słów: ty taki, owaki, ty trąbo jerychońska! Jeśli zaś każdy ciągnie w swoją stronę – kocia muzyka.

A: Szukanie swego może stać się chorobą. Dobrze znamy jej początki: moje – własne – prywatne. „Moje" oznacza: tobie nie dam, „własne" – ale z zazdrością patrzę na cudze, a „prywatne" – okrutny egoizm, znana z historii prywata, przeciwna szlachetności, która nie myśli o sobie, ale chce dobra dla innych.

D: Jest w orkiestrach dętych wielka siła... popatrzmy na ogromną popularność zespołu Golec U`Orkiestra. Podziwiani są nie tylko za muzykę, ale także za szczerość. Autentyzm, który nie wstydzi się swoich korzeni. Jestem z Polski, „górol" jestem, oto moja tożsamość. Zero obłudy.

X: *Kajsik człek człeka zocył i mu serce cosik mile łechce! Heeej!* A kto nie rozumie, niech żałuje i uczy się języka góralskiego! Jakże inny jest góral, który spędził rok w Nowym Jorku i po powrocie do Ojczyzny już obnosi się ze swym niepolskim akcentem. *Sorry barrdzo, ja nie być w krrajou, mało jusz rrozumieć po polski, a Amerryka to drruga mojaa ojcisnaa*. Miłość zawsze jest szczera – autentyczna jest – nie udaje i nie jest obłudna. Miłość to serce szczere. Nieobojętne i nieobłudne.

A: Szukać swego to również iść w stronę żądzy. Ulegać swemu pożądaniu. Apostoł – a przecież zwraca się do chrześcijan – napomina surowo: żywicie morderczą zazdrość, a modlicie się jedynie o zaspokojenie własnych żądz! Zazdrość, która może zabić. Żądza, która życzy drugiemu wszystkiego najgorszego. To moje,

tobie nie dam, mnie się należy! Żądza zabija miłość, więcej – zabija człowieczeństwo. Okrutny, wyrachowany egoizm. Zamiast szukać Boga – szuka swego; zamiast słuchać Pana Boga – słucha siebie; zamiast Bogu służyć – sobie służy. I nie ma już miejsca dla miłości...

D: A miłość przecież chce służyć drugiemu. Słuchać Boga. Szukać dobra. Ta miłość cierpliwa, nieobojętna, nie zapatrzona w siebie. Która wszystko zniesie i przetrzyma, i nigdy nie ustaje. Nigdy.

X: Nigdy?

A: Nigdy-nigdy!

D: Bóg stworzył nas z miłości i pragnie, abyśmy poprzez dobro i miłość naśladowali Go. Każdego dnia, przez całe nasze życie…

X: W dzisiejszej Ewangelii słyszymy przejmujące słowa, które skierowano do pewnego ojca.

A: Twoja córka umarła, nie trudź już Nauczyciela…

D: Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?

A: Twoja córka umarła, więc już po wszystkim, nie musisz szukać lekarza, już jest za późno!

X: JEZUS nie pozwala, aby śmierć zwyciężyła. Dla Jezusa nigdy nie jest za późno. „Nie bój się", mówi do przerażonego ojca, „nie bój się, wierz tylko"!

A: Gdy myślisz, że w Twojej rodzinie umarła miłość, że nic nie ma już sensu – zacznij wołać z wiarą, jak ojciec w dzisiejszej Ewangelii, zacznij modlić się do Jezusa, który nie pozwoli, aby śmierć zwyciężyła. Który potrafi wskrzesić z martwych.

D: To ON, tylko ON ma moc, aby dodać nam siły, przywrócić w rodzinach prawdziwą wiarę i miłość.

Tę miłość, która jest cierpliwa i nieobojętna. Która nie szuka swego – ale napełnia wszystkich muzyką uwielbienia, przemienia nas na nowo w rodzinę, szczęśliwą rodzinę.

* * *

X: Powoli kończy się czerwiec. Miesiąc poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Ale także naszym sercom. Serce Jezusa w moim sercu – oto prawdziwy sens życia. Kończy się czerwiec, ale wkrótce – w lipcu – w naszym starym, drewnianym kościółku, codziennie o dziewiętnastej, różaniec w intencji naszych rodzin i naszej parafii. Może warto umówić się z jakąś rodziną, z sąsiadami, z przyjaciółmi – na takie lipcowe, różańcowe rendez-vous na dobry początek wakacji. Pomodlić się wspólnie o łaskę prawdziwej miłości, która cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zazdrości i nie szuka swego. Tak bardzo kocha, że nie ma czasu na głupoty.

SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM

X: Mała karteczka z okazji świąt Bożego Narodzenia. A na niej – Rodzina Święta! W centrum Dzidziuś – z pewnością Pan Jezus. Tuż obok – Gość z brodą, zapewne Święty Józef. Z drugiej strony Matka Boża – w niebieskiej sukni, a włosy ma... czerwone! Nie musimy się specjalnie dziwić, bowiem autorką rysunku jest „Magda, lat osiem". Jest jeszcze jedna osobistość – zza płotu wystawia głowę sympatyczny Osiołek. A zatem Ich Troje plus Osiołek!

A: Kim jesteśmy w ten radosny czas świąteczny? Kto święty i pobożny – podobny jest do Pana Jezusa. Jeśli pracowity – przypomina Świętego Józefa. Jeżeli modli się wiele i słucha Radia Maryja – jest jak Matka Boża. O Osiołku lepiej nie wspominajmy...

D: Oto Święta Rodzina z Nazaretu, która zaprasza, abyśmy ją naśladowali. Czas wielkiej radości i zaproszenie do miłości i do pokory.

A: Pomimo klimatu wesela i śpiewów anielskich Ewangelia nie ukrywa przed nami trudnej prawdy. Tajemnica zamkniętych drzwi w Betlejem, gniew Heroda, śmierć dzieci – rzeź niewiniątek, wreszcie ucieczka do Egiptu... Radość Bożego Narodzenia miesza się z trwogą.

D: Święta Rodzina przypomina rodzinę imigrantów: bezdomni i niepewni jutra muszą uciekać, aby ocalić życie. I tutaj możemy usłyszeć mocniej to stukanie do naszych drzwi. *Słowo stało się ciałem, aby zamieszkać pomiędzy nami...* Chrystus przyszedł, aby

zapukać do naszych drzwi. Bóg zaszedł w gościnę – tak zwyczajnie, bez powodu, aby zapytać: „Jak leci?", „Co słychać?", „Jak się miewasz...?". Oto czas wielkiej i wspaniałej radości, bowiem Bóg przyszedł do naszych domów.

X: Św. Makary napisał wiele lat temu: *Biada ziemi, której nikt nie uprawia – powoli zmieni się w pustynię i ugór... Biada okrętowi, na którym nikt nie trzyma steru – miotany falami burzy morskiej powoli pójdzie na dno... Biada domostwu, w którym nikt już nie mieszka – przemieni się w ruinę...*

A: I dodaje Święty: *Biada duszy, w której nie mieszka Bóg – biada człowiekowi, w którym Bóg nie zamieszkał!*

D: Tak może być i w ten radosny świąteczny czas. Dusza, zamiast stać się mieszkaniem Boga, przypominać może bardziej... karpia! Rybak go hoduje, mówi mu: *Jedz, pływaj z prawej na lewą, tucz się i tylko nic nie mów – bo milczenie jest złotem!* I karp (dumny jak paw) – pływa, myśląc, że jest ważniejszy od wieloryba i bardziej cenny niż złota rybka. Aż przychodzi jego godzina. Oto stół wigilijny. Gromadzi się rodzina. Domownicy – obrus – opłatek i świece. A w centrum – karp w galarecie!

A: Aby tak się nie stało, to znaczy aby dusza nasza nie stała się podobna do karpia, przypomnijmy sobie, co jest najważniejsze w te święta. W starym i w nowym roku. Najważniejszy jest On! Minął pierwszy i drugi dzień świąt. I jeszcze Nowy Rok. Dzisiaj, w tę pierwszą niedzielę roku Dwa-Zero-Dwa-Dwa powtórzmy znane prawdy, które płyną z betlejemskiego żłóbka.

X: Skoro Pan Jezus stał się dzieckiem – to trzeba bardzo kochać dzieci! To najpiękniejsze istoty pod słońcem. Niewinne i pełne ufności. Biada tym, którzy – jak Herod – dwa tysiące lat temu i dzisiaj, podnoszą rękę na dziecko.

D: Skoro Chrystus przyszedł na świat w ludzkiej rodzinie – i my winniśmy pokochać nasze rodziny! A kochać rodzinę to mieć otwarte oczy, aby drugiemu nieba przychylić, to dobroć i życzliwość *everyday*, to *razem możemy więcej* – to wspólne budowanie Bożego królestwa.

A: I wreszcie prawda najbardziej ogólna: jeśli dla nas i dla naszego zbawienia On stał się człowiekiem – to trzeba ukochać wszystkich ludzi. Bez wyjątku. Nawet nieprzyjaciół.

D: Aby te trzy prawdy Bożego Narodzenia dokonały się w nas, udzielam dwóch krótkich (i dobrze znanych) rad na nowy rok. Po pierwsze – modlitwa! Potrzebujemy modlitwy. Kto modlił się mało, niechaj od świąt modli się więcej. Kto nie modlił się wcale, niech modli się choć troszkę... Rzecz nie w tym, aby tylko wyrecytować *Zdrowaś Mario... Święta Mario...* Modlitwa to nieustanna pamięć o Panu Bogu. Kto kocha – ten pamięta.

A: Przypomnijmy sobie Dawida, któremu miłość nie pozwalała spać, więc nawet nocą budził się, żeby śpiewać psalmy! Niech święta zaowocują wielkim rocznym planem modlitwy: ona nie musi być wielka, ale powinna być systematyczna. A wówczas nawet małe ziarenko przyniesie owoc wielkiej wiary.

X: Tak było w życiu świętych – ich miłość do Boga i do ludzi rodzi się z modlitwy. A zatem do dzieła! Znajdźmy czas na modlitwę, gdy czasu tak mało na wszystko. Choć przecież nawet gdy czasu nie mamy,

to mamy go zawsze dość na to, by zjeść coś, wyspać się, obejrzeć kolejną część brazylijskiego serialu. A zatem – zaplanuj czas dla Boga, tylko dla Niego.

A: A druga rada już została wygłoszona: rodzina. Zrób coś, aby twoja rodzina była szczęśliwa. Aby była święta. To rodzina – wedle słów świętego Jana Pawła II – jest źródłem nadziei świata. Zaplanuj zatem „Eksperyment Nazaret". I nie myśl, że na pewno skończy się fiaskiem. Niech znowu dobro i szlachetność napełnią nasze dusze, nie tylko „na święta", ale na cały rok, na całe życie. Niech Słowo stanie się ciałem, a my domownikami Boga.

D: Minął pierwszy i drugi dzień świąt, minął sylwester i Nowy Rok – czas świąt ucieka, ale możemy zatrzymać go na zawsze. Jeżeli ojciec nie będzie karpiem, mama – karpicą, a dzieci... karpiątkami. *Biada duszy, w której nie mieszka Bóg* – mówi św. Makary.

A: A może lepiej – nie bójmy się poprawić świętego Makarego: Błogosławiony człowiek, w którego sercu narodził się Bóg! Błogosławiona rodzina, w której narodziło się Dzieciątko Jezus!

X: No, sam nie wiem, czy wypada tak poprawiać Świętych? Świętego Makarego… No ale nie bądźmy ludźmi poprawnymi politycznie – przecież nasza parafia, Parafia Przemienia Pańskiego to „Święci z Białogonu".

A: „Święci z Białogonu"? Oj, czuję, że coś się święci… Jakaś niespodzianka! Na nowy rok.

D: Boże Narodzenie – już za rok. Ale u nas – nieustannie – tu i teraz! Niechaj trwa! Czas wielkiej radości. Albowiem On – już jest pomiędzy nami...

* * *

X: Spróbujmy nasze rodziny poświęcić Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Odmawiając wspólnie litanię do Serca Jezusa. Albo koronkę – do Bożego Miłosierdzia. Albo dziesiątek różańca. Tajemnicę Przemienienia Pańskiego? Może być, każda tajemnica jest dobra, jeżeli pragniemy otworzyć serce na przyjęcie wielkiej Tajemnicy Bożej Miłości.

3 MAJA – VIVAT POLONIA

X: *Nie lubimy słowa „obowiązek". Kojarzy się ono z czymś trudnym, przykrym, a jednak koniecznym. Rzadko zastanawiamy się nad tym, że nasze życie bez żadnych obowiązków byłoby puste, nudne i szare. Dlatego śmiem powiedzieć* – pisze kompozytor, który dzisiaj ma już ponad osiemdziesiąt lat – *że Msza święta jest dla mnie obowiązkiem. Obowiązkiem niezbędnym i radosnym, dającym mi poczucie wspólnoty z Bogiem i bliskimi mi ludźmi, poczucie bezpieczeństwa, płynące z możliwości oddania się w opiekę Temu, który mnie stworzył, obdarzył życiem i Sobą. Dziękuję Mu za wszystko, co dla mnie zrobił, za wszystkie łaski. Podczas Mszy świętej odczuwam Jego bliskość, Jego obecność.*

A: A inny autor świadectwa o przeżywaniu Eucharystii podpowiada, w jaki sposób wsłuchiwać się w Boże słowo: *Już od początku Mszy jestem skupiony i łowię uważnie każde słowo, zauważam zadziwiającą niezmienność problemów człowieka, który od wieków powtarza trud zbliżania się do Boga. Teraz mój Nauczyciel Jezus Chrystus ustami swego sługi (kapłana) objawia mi swoją naukę. Jakie to wszystko ważne. Mój duszpasterzu, pomóż mi – jestem ślepy. Jestem głuchy – pomóż mi. Przeczytaj raz jeszcze, jeśli czujesz, że ziarno padło na złą glebę. (…) Myślę, żem zdrowy, ale Boże słowo mnie prześwietla i oto okazuje się, że wewnątrz choroba, trzeba się leczyć. (…) Po radość skruszonego, który się otwiera na Boga-Uzdrowiciela – po tę radość przychodzę na Mszę świętą.*

D: Posłuchajmy słów o tym, czym jest tajemnica Eucharystii. Pan Jezus mówi: *Jam jest chleb życia. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba, kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki!* To oczywiście szósty rozdział Ewangelii Janowej. Pan Jezus – Chleb Życia, zaprasza wszystkich na ucztę, składając nam, marnym grzesznikom, tobie i mnie, każdemu z nas, niesamowitą obietnicę: „Tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę!".

A: Takie słowa w pierwszych dniach maja? Gdy w naszych uszach śpiewy patriotyczne, bo wczoraj Dzień Flagi, i śpiewy maryjne, bo dzisiaj uroczystość Matki Bożej Królowej Polski! W naszych polskich uszach i we wszystkich polskich sercach początek maja to czas szczególnego świętowania, bowiem na naszych polskich sztandarach od wieków jest Bogurodzica Dziewica, *Bogiem sławiena Maryja*.

D: Więcej, powiedzmy to bardzo wyraźnie: na naszych sztandarach jest Baranek; Ten, który oczekuje na nas podczas każdej Mszy świętej – *Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Oto Chleb Życia,* który wszystkich zaprasza do swojej chwały! Oto Chleb, który daje życie wieczne. Bardzo nam *do twarzy* z tym Barankiem. I bardzo nam *do serca*. Bo wszyscy Polacy to jedna rodzina, w której Matka Boża jest naszą Matką i Królową, a Jej Syn jest naszym Panem i Zbawcą. Dlatego tak chętnie biegniemy na Łagiewniki, aby ze św. Faustyną zawołać: JEZU, UFAM TOBIE!

X: Dlatego czynimy znak krzyża, mijając kapliczki, figury i krzyże. W czasach, gdy w Europie Zachodniej burzy się świątynie albo zamienia kościoły w bary, kluby i dyskoteki – na naszej polskiej ziemi Święta Rodzina znajdzie schronienie. Na ziemi Jana Pawła II i Siostry Faustyny, Brata Alberta i Ojca Maksymiliana Kolbe, i jeszcze świętego Rafała Kalinowskiego.

A: Dlatego nie tylko nie wstydzę się Boga, ale w Niego wierzę. I jeszcze kocham. *Kocham, bo wierzę – i wierzę, bo kocham!*

D: Dlatego vivat Jezus – vivat Maryja – i vivat Polonia! Vivat Polska, Ziemia Świętych i Błogosławionych.

X: W dzisiejszej Ewangelii na Kalwarii stoją trzy krzyże. Pod Krzyżem Jezusa stoi Maryja i Jan, czyli uczeń umiłowany. To Jan stanie się za chwilę autorem Ewangelii, trzech listów i Apokalipsy. Milczy pod Krzyżem, ale jego serce zbiera wszystkie słowa i obrazy, aby powstał wielki opis dziejów zbawienia. I właśnie do niego Pan Jezus mówi: *Oto Matka twoja!*

A: Każdy z nas jest dzisiaj Janem. Maryja to nasza Matka, w Niej pokładamy naszą nadzieję. Matka Najświętsza. Cicha i piękna jak wiosna.

D: Serdeczna Matka. Bogurodzica Dziewica. Czarna Madonna. Po prostu – Matka!

A: Do Niej pielgrzymujemy spod Giewontu i znad polskiego Bałtyku. Do Niej kierujemy swoje szepty i westchnienia. Zdrowaśki, litanie, różańce, godzinki, roraty i Anioł Pański, gdy biją dzwony.

D: To Jej powierzamy tych, którzy odchodzą z tego świata, śpiewając *Salve Regina* – Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia…

X: I do nas, jak do apostoła Jana, skierowane są słowa: *Oto Matka twoja!* Skoro Ona jest Matką, więc każdy z nas jest dzieckiem. Dzieckiem Maryi i dzieckiem Kościoła.

A: Niechaj Niepokalana prowadzi nas drogą miłości i pokory, niechaj otoczy opieką lud, który Ją wybrał na swoją Królową.

D: Matko moja Niepokalana, święty Józefie, Ojcze i Panie mój, Aniele Stróżu mój, wstawiajcie się za nami.

X: W ciemnościach Golgoty rozjaśnia się wielka tajemnica naszej wiary. Oto Bóg tak umiłował świat, każdego z nas, że Syna swego Jednorodzonego dał, a Ten umarł na drzewie Krzyża… Ta największa Tajemnica ponawia się podczas każdej Mszy świętej, podczas każdej Ofiary męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana. Bóg daje swoje życie jako okup za nas, grzeszników. Za nas, którzy każdą Mszę świętą rozpoczynamy od wyznania: „Spowiadam się…".

D: Spowiadam się, wciąż od nowa powtarzam ze skruchą te słowa – *bo nie zostawiłem przed progiem świątyni przyziemnych sporów, małych kłopotów, nędznych niepokojów, to tak jakbym wchodził, nie wytarłszy ubłoconych butów. Spowiadam się. Bo spieszę się, a wciąż jestem spóźniony. Spowiadam się. Bo rozpraszam się. Bo ciągle coś mi przeszkadza.*

A: *Spowiadam się z braku pokory, spowiadam się z braku cierpliwości, spowiadam się z braku czasu. I z braku czasu znowu robię to szybko i niedbale. Takie jest moje pojednanie. Ale gdy zwracam się „Ojcze nasz" i „nie jestem godzien" – tylko to jest Prawdą, w obliczu Wielkiej Tajemnicy.*

D: Módlmy się dzisiaj, przyzywając Matki Bożej Królowej Polski, o dobre przeżywanie każdej Mszy świętej. To przecież *Msza święta jest wielkim misterium zjednoczenia i miłości. Jest źródłem świętości i postępu na drodze wiary*. Słusznie powtarzamy: „jaka Msza – taka wiara człowieka".

A: Trzeba nam zatem stanąć na Golgocie, stanąć pod Krzyżem na Kalwarii. Nie tylko tej naszej Kalwarii Zebrzydowskiej albo Kalwarii Pacławskiej, bowiem

Kalwarią jest każde miejsce, w którym stoi krzyż Jezusa! A pod krzyżem Matka i umiłowany uczeń, Maryja i Jan Apostoł.

X: Dlaczego w czasie wielkanocnej radości przychodzimy pod krzyż? Przecież Wielki Piątek już minął, wszyscy wrzeszczą „Alleluja!" i dzielą się jajkiem! No właśnie, z tymi „jajkami" mamy problem! Może z nich być jajecznica, która na chwilę nasyci głód.

A: Można też jajkami obrzucić marnego artystę, co to zamiast sztuki robi sobie „jaja" z tego, co wielkie i piękne.

D: Istnieje jeszcze inna możliwość: z jaja wykluje się pisklę orła, które na początku jest takie dziwaczne, takie pokraczne, ale… już wkrótce przemieni się w dumnego ptaka i wzbije w powietrze. Tak powie ornitolog: dla niego orzeł wzbija się *w powietrze*, ale my powiemy zupełnie inaczej: orzeł wzlatuje *w niebo*!

A: Dzisiaj na Kalwarii chcemy być bliżej Nieba. Wszyscy, bo tam się rodzi Kościół. Tam Jezus mówi do swojej Matki – wskazując na Jana – „Niewiasto, oto syn Twój"! To właśnie te słowa pragniemy usłyszeć.

D: My Polacy, którzy codziennie w godzinie Apelu Jasnogórskiego śpiewamy: JESTEM – PAMIĘTAM – i CZUWAM! My Polacy, w Kielcach i Miechowie, w Jędrzejowie i Busku. W Bodzentynie i Szczekocinach też. I w Londynie, i w Rzymie, i w Nowym Jorku. A przecież nie wolno zapominać też o tych z Wilna i Lwowa.

X: O nich zwłaszcza należy pamiętać. *Maryjo, Królowa Polski, Matko wszystkich Polaków, nasza Matuchno jedyna, kochamy Cię!…*

* * *

X: Czwartego maja, czyli jutro, święto patrona strażaków i hutników, świętego Floriana. Z tej okazji zadajemy osobliwe zadanie domowe. Najczęściej podczas świętowania urodzin jubilat musi pomyśleć sobie jakieś życzenie, zanim zdmuchnie świece na torcie urodzinowym. W tym tygodniu odwróćmy tę kolejność. Najpierw zapalmy świecę, a potem pomyślmy nasze życzenia. A nawet wypowiedzmy je głośno, odmawiając trzy „Zdrowaśki": pierwszą za naszą Ojczyznę, drugą za naszą rodzinę i wreszcie trzecią „Zdrowaśkę" – o pokój na świecie.

O BOGACZU I ŁAZARZU

X: W dzisiejszej Ewangelii słyszymy historię o bogaczu i Łazarzu – i to jest smutna historia, bardzo smutna historia.

A: Bogacz bawił się świetnie przez całe życie, ale po śmierci trafił do piekła.

D: Łazarza natomiast odnajdziemy w niebie, ale wcześniej, przez całe życie, był biedakiem.

A: Czyli mamy tutaj dwie biedy: Łazarz jest biedny za życia, a bogacz jest biedny po śmierci. Całkiem smutna historia, ale to, co najsmutniejsze, dopiero przed nami!

X: Najbardziej przerażająca jest sytuacja owych pięciu braci bogacza, którzy bawią się świetnie, zachłannie korzystają z życia i nie widzą, że za chwilę trafią do piekła. Podzielą los swojego brata-bogacza.

A: W obronie tych pięciu gagatków staje bogacz, który już wie, że źle żył, a teraz chce przynajmniej ocalić swoich braci. Bogacz prosi Abrahama: „Poślij kogoś, kogokolwiek, aby przestrzegł moich braci, niech się nawrócą, póki jeszcze jest czas. Niech opamiętają się, aby uniknąć potępienia".

D: Abraham, który reprezentuje Boga, jest jednak nieustępliwy! „Nic z tego – odpowiada na prośbę bogacza – dla twoich braci nie ma już żadnej nadziei". Bardzo nas dziwi ten brak miłosierdzia, z którym Abraham wręcza pięciu braciom bilet do piekła. Wydaje nam się, że „nigdy nie jest za późno" i „nawet w ostatniej chwili tonący może chwycić koło ratunkowe". A w dzisiejszej

Ewangelii Abraham zdaje się nam wyjaśniać, że są takie sprawy, na które po prostu nie ma co marnować czasu.

X: I są ludzie, dla których… nie warto ryzykować wieczności!

(pauza, a nawet dwie – – pauzy)

A: No dobrze, ale co z Bożym Miłosierdziem? Wszak święta Faustyna nieustannie wzywa nas do wołania o miłosierdzie, nawet z największej ciemności grzechu mamy prawo wzywać Tego, który dla nas umarł na Krzyżu i dla nas, dla każdego grzesznika, zmartwychwstał: JEZU, UFAM TOBIE!

D: No właśnie, nigdy nie jest za późno na nawrócenie! I dlatego kochamy naszą Siostrę Faustynę, a z Abrahamem… widujemy się od czasu do czasu, pod dębami Mamre.

Czy jednak rzeczywiście ta historia z Abrahamem w roli głównej jest tak bardzo okrutna? Czy na pewno Abraham nie chce nawrócenia pięciu nicponiów? Czy Abraham odmawia im Miłosierdzia Boga, ponieważ całą piątkę wpisał już na listę potępionych?

X: W *Księdze Rodzaju* Abraham jest specjalistą od ratowania grzeszników. Jest w tym niebezpiecznie bezczelny, potrafi „targować się" z Bogiem, który… no właśnie! Pan Bóg szuka pretekstu, aby okazać swą łaskę, aby ocalić każdego grzesznika. A jednak w tej Ewangelii nawet Abraham bezradnie opuszcza ręce.

A: Jakby chciał powiedzieć: „Wszystko już stracone, dla pięciu braci nie ma ocalenia, Arka Noego odpłynęła, a wokół nich krąży stado piranii".

D: Abraham kieruje do nas ostrzeżenie: istnieje granica, spoza której nie można już powrócić. Istnieje taki poziom zła i nikczemności, w którym gaśnie dla nas

nawet iskierka nadziei. Istnieje takie błoto, które przemienia się w smołę i ściąga nas w czeluści potępienia.

A: Co prawda, nigdy nie jest za późno na nawrócenie, ale… dlaczego nie powiemy inaczej: „Na nawrócenie nigdy nie jest za wcześnie!". Bo człowiekowi zawsze jest do twarzy ze świętością!

D: Nie odkładajmy zatem tego, co najważniejsze, na jutro! Nie bądźmy jak osiemdziesięciolatek, który prowadzi do ślubu pannę młodą (dodajmy, że ona ma dwadzieścia lat), a wszyscy goście weselni trzymają w rękach tabliczki z napisem: NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO! No niby nigdy nie jest za późno, ale nasz osiemdziesięcioletni pan młody, z lekka już głuchy, nie usłyszy radosnych śpiewów na swoim weselu.

X: Problemem dzisiejszej Ewangelii nie jest los pięciu braci, ale raczej to, abyś popatrzył uważnie, czy nie jesteś jednym z tych pięciu? Czy twoje życie nie staje się życiem „bogacza", który tak świetnie się bawił, że zapomniał o tym, co najważniejsze. Celem naszego życia nie jest to, by dobrze się bawić, ale żeby się z-bawić! I jeszcze innym do zbawienia dopomóc.

(kolejna pauza)

A: Mądry Kohelet uczy nas, że na wszystko w życiu jest czas, odpowiedni czas. Jest również czas na nawrócenie. Zawsze jest czas na przemianę serca i na przemianę życia.

Tym najlepszym czasem na przemianę jest TERAZ, nasze DZISIAJ, a najlepszym miejscem jest…

D: Poprawna odpowiedź brzmi – najlepszym miejscem jest RODZINA, ale skoro dzisiaj świętujemy Rocznicę Poświęcenia Naszego Kościoła, to powiedzmy – najlepsze miejsce to ŚWIĄTYNIA.

X: Reasumując, najlepsze miejsce to rodzina parafialna, czyli Kościół. Ten domowy i ten rodzinny. A w Kościele za chwilę, w ostatni dzień września wspomnienie świętego Hieronima, który uczy, że *nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa*. Skoro tyle uwagi poświęcamy dzisiaj pięciu braciom bogacza, może ostatnie pięć dni września warto przeżyć jako nasz parafialny „Rodzinny Maraton Biblijny".

A: Przez pięć dni biegamy z Biblią ze starego kościółka do nowego – i z powrotem?

D: Co za dziwaczny pomysł? Chociaż przyznam, udało Ci się rozbawić pięć aniołów, które się uśmiechają do nas z ołtarza.

X: O aniołach będzie za tydzień, ale teraz podajmy pięć tekstów biblijnych, na pięć ostatnich dni września.

A: W ramach rodzinnych spotkań z Biblią. Pod patronatem świętego Hieronima.

D: To ten bogacz miał na imię Hieronim?

A: Nie, Hieronim to wybitny biblista, z którym warto się zaprzyjaźnić. Nie tylko we wrześniu.

X: A zatem pięć fragmentów biblijnych. Z Nowego Testamentu.

Pierwszy dzień to święty Paweł i jego *List do Tymoteusza*, który odczytaliśmy dzisiaj: *Podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością. Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne: do niego zostałeś powołany* (1 Tm 6, 11-12).

A: Drugi dzień to *Drugi list do Tymoteusza*:

Z łagodnością pouczaj wrogo usposobionych, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy i może oprzytomnieją (2 Tm 2, 25-26).

D: Trzeci fragment ze świętego Piotra:
Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu (1 P 5, 8-9).

A: Czwarty dzień ze świętym Janem:

Nowina, którą usłyszeliśmy od Niego i którą wam głosimy jest taka: „Bóg jest światłością, a nie ma w Nim żadnej ciemności", a krew Jezusa, Syna Jego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu (1 J 1, 5-7).

D: I wreszcie *List świętego Jakuba*:

Bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjście Pana jest już bliskie (Jk 5, 8).

* * *

X: Gdyby bogacz z dzisiejszej Ewangelii przeczytał piąty rozdział z *Listu świętego Jakuba Apostoła*, z pewnością nie skończyłby w otchłani. Znamy już zatem zadanie domowe: podczas rodzinnych spotkań z Biblią czytamy fragmenty *Listów Apostolskich*. I dodajemy maleńką modlitwę „Niebieskiego Anioła":

JEZU KOCHAM CIĘ, A TY KOCHAJ MNIE! (5 razy)

99 OBURZONYCH

99 sprawiedliwych, a właściwie 99 smutnych, ponieważ nasi sprawiedliwi zasmucili się, słysząc, że *w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia*. Smutni i zafrasowani ogłosili Naradę 99 Sprawiedliwych, na której podjęto zaskakującą decyzję: o świcie oburzeni sprawiedliwi opuszczą miasto i wyruszą w świat (niczym syn marnotrawny ze znanej przypowieści), aby roztrwonić, co mają, a potem powrócić… Wówczas radość w niebie z powrotu każdego z naszych „marnotrawnych sprawiedliwych" będzie 999 razy większa niż z nawrócenia „pierwszego lepszego" grzesznika.

99 smutnych sprawiedliwych w ciut lepszych humorach udało się na spoczynek, aby zasnąć snem sprawiedliwych, jednak… każdego z nich prześladuje ten sam koszmar nocny. Śni im się droga, na której spotykają trzy osoby.

Pierwsze spotkanie – święta Katarzyna Sieneńska

Święta trzyma w ręku odnalezioną drachmę i z uśmiechem mówi: „Natychmiast – to najlepszy czas do czynienia dobra, najlepszy czas na nawrócenie".

Drugie spotkanie – święty Hieronim

Święty trzyma w ręku Księgę i woła: „Szybciej, biegiem, nie zwlekaj! Dobry Pasterz, kiedy odkrył brak

jednej owieczki, natychmiast wyruszył na ratunek zaginionej".

Trzecie spotkanie – święta Teresa od Dzieciątka Jezus

Święta trzyma w ręku płatki róż, którymi obsypuje Krzyż Pana Jezusa: „Nie odkładaj nawrócenia na jutro, nie myśl, że masz jeszcze czas, że zdążysz za miesiąc, za rok, za sto lat powrócić do radości *bycia z Bogiem*, skoro możesz uczynić to już teraz. Życie to tylko chwila, nie zmarnuj jej".

O świcie 99 sprawiedliwych spotyka się na placu miasteczka. Okazuje się, że wszyscy śnili ten sam sen. Zawstydzeni milczą, a potem pierwszy mówi:

– Lepiej nie odkładać nawrócenia na ostatnią godzinę życia, bo można popaść w „zuchwałą ufność w Miłosierdzie Boże" (postawa: *Będę do grzechu dodawał ciągle nowe grzechy, a Pan Bóg… na pewno mi przebaczy, bo to Jego specjalność!*), a to jeden z grzechów przeciwko Duchowi Świętemu.

A drugi dodaje:

– Nie ma czasu do stracenia, gdy stawką jest wieczność! Panie Jezu, ratuj mnie, bez Ciebie nie znajdę drogi do Nieba.

– Nie mam zamiaru być marnotrawnym poszukiwaczem przygód, który po stuletniej podróży po świecie z siwą brodą wraca do domu, a tam witają go życzliwie (*Fajnie, że wróciłeś*), ale ze smutkiem (*Szkoda, że tak późno, twój ojciec umarł rok temu*) – powiedział Trzeci Sprawiedliwy…

A potem wszyscy z radością w sercu udali się do swoich zwyczajnych zajęć. Nikt do nikogo nie miał pretensji. Wśród radosnych okrzyków mieszała się radość z odnalezienia i radość z bycia odnalezionym; radość sprawiedliwego i radość tego, który sprawiedliwość odzyskał; i jeszcze radość wiernego do końca (tego, który kocha *zawsze – na zawsze*).

CZTERY OKRUCHY WIECZNOŚCI

W czasach apostolskich Kościoły wysyłały do siebie listy. Ta eklezjalna epistolografia jest świadectwem wiary i jedności Kościoła. Ludzie listy piszą, a przynajmniej mogliby. Kościół z Laodycei do Kościoła w Koryncie, Kościół w Kolosach do Kościoła w Smyrnie, a Efezjanie do Tesaloniczan. Et cetera, et cetera. Warto wskrzesić ten apostolski zapał epistolograficzny… i dlatego piszemy ten krótki list:

List Kościoła Przemienienia Pańskiego na Białogonie
do Kościoła Wniebowziętej Matki Bożej we Włoszczowie

Z wielką zazdrością patrzymy w stronę Waszej Matki Bożej Włoszczowskiej, Opiekunki Rodzin. W połowie XVII wieku objawiła się dzieciom, w towarzystwie świętego Józefa i świętego Joachima. Skoro Objawienie Pańskie, popularnie nazywane Świętem Trzech Króli, zaprasza nas, byśmy oznaczali swoje drzwi napisem:

K + M + B
albo: J + M + J (Jezus + Maryja + Józef),

to może przed uroczystością Matki Bożej Włoszczowskiej warto – wspominając objawienia sprzed prawie czterech wieków – umieścić na drzwiach naszych domów (gdzie, jak gdzie, ale we Włoszczowie to dobry pomysł) inny napis:

M + J + J (Maryja + Józef + Joachim).

Co prawda, nieustannie wspominamy Matkę Najświętszą, nie tylko Różańcową; co prawda, obchodzimy Rok Świętego Józefa, który pomimo milczenia przemawia do nas jako Opiekun Kościoła, jednak święty Joachim nadal pozostaje w cieniu. Gdzie, jak gdzie, ale we Włoszczowie wspominajmy go w ramach Nowenny przed Odpustem Matki Bożej Włoszczowskiej (9 dni z modlitwą *Pod Twoją obronę*), rozmyślając nad czterema naukami świętego Joachima, czyli czterema okruchami wieczności:

Po pierwsze: ZAPOMNIJ O SOBIE – niechaj miłość zwycięży egoizm!

Po drugie: ZASŁUCHAJ SIĘ W BOGA – niechaj napełni Cię moc Jego Ewangelii!

Po trzecie: ZAKOCHAJ SIĘ W EUCHARYSTII – i bądź dobry jak chleb!

Po czwarte: ZACHWYĆ SOBĄ INNYCH – miej odwagę, aby być misjonarzem Jezusa!

Cztery nauki świętego Joachima, patrona od pokory i mądrości (i jeszcze nauczyciela miłości i odwagi) to cztery okruchy wieczności dla naszych stęsknionych Boga dusz. Subtelne iskierki wiary, którym patronuje święty Joachim. Po prostu: pełne prostoty „joachimki" – aby je usłyszeć, musisz przybyć do Włoszczowy, tutaj jest źródło łaski dla nas i dla naszych rodzin.

CZTERY ISKIERKI PRZECIWKO ROZPACZY

(adwentowe nauki abpa Fultona Sheena,
czyli „fultonszinki")

W czasach apostolskich Kościoły wysyłały do siebie listy… I dlatego piszemy ten krótki list, „na chwilę" przed świętami Bożego Narodzenia:

List Kościoła Przemienienia Pańskiego na Białogonie
do Kościoła Wniebowziętej Matki Bożej we Włoszczowie

Cztery nauki świętego Joachima, patrona od pokory i mądrości (i jeszcze nauczyciela miłości i odwagi) to cztery okruchy wieczności dla naszych stęsknionych Boga dusz. Subtelne iskierki wiary, którym patronuje święty Joachim. Po prostu: pełne prostoty „joachimki", które towarzyszyły naszym rekolekcyjnym spotkaniom w Wielkim Poście.

Do czerech „okruchów wieczności" dodajmy – w adwencie Anno Domini 2021 – cztery nauki, którym patronuje abp Fulton J. Sheen. Cztery rekolekcyjne kamyki na naszej wspólnej drodze do Betlejem:

PRAWDA – MIŁOŚĆ – WIARA – NADZIEJA.

Warto żyć prawdziwym życiem, kochać prawdziwą miłością i szukać prawdziwej mądrości. (Dalej kursywą cytaty z nauczania abpa Fultona J. Sheena).

Poza i ponad zarówno informacją, jak i wiedzą jest mądrość, która rodzi się z cnotliwego życia i oświecenia ducha. Nie zależy ona w sposób konieczny od uczenia się, od badań czy od wykształcenia. Kiedy w życiu przychodzi wielki kryzys, kiedy smutek przytłacza, kiedy człowiek ma pokusy, żeby iść naprzód na skróty – trzeba zawsze skonsultować się z kimś cnotliwym i mądrym.

Bóg kocha cię mimo twej bezwartościowości. To Jego miłość uczyni cię lepszym, a nie twoja poprawa sprawi, że On cię pokocha. Powtarzaj sobie często w ciągu dnia:
Bóg mnie kocha, On jest po mojej stronie, ramię w ramię ze mną.

Zamiast taplać się w błocie głupoty, nienawiści i zła, warto przejść na stronę Boga – On kocha nas za nic, kocha bezinteresowną miłości, która nigdy się nie kończy i która zaprasza do porzucenia tymczasowości oraz do podążania w stronę tego, co wieczne.

„Bądź spokojny i wiedz, że jestem Bogiem". Aktywizm nie rodzi teologów. Wielu ludzi nie jest pewnych Boga, bo nigdy nie są spokojni. Dzisiejsza porażka Kościołów bierze się po części z ich wielkiego wylania na zewnątrz. Od czasu do czasu ludzi ci powinni prosić o ciszę do życia, żeby przestać słyszeć głosy świata. Głos Boga daje się słyszeć tylko w spokoju. Dobre wieści czekają na każdego, kto przestanie gadać i usłyszy pukanie do drzwi.

Poprawnie rozumiana wolność mieści się w obrębie prawa naszej natury, a nie poza nim. Spróbuj być tak postępowy i mieć tak otwarty umysł, żeby narysować żyrafę z krótką

szyją czy trójkąt o czterech bokach. Zobaczysz, co ci z tego wyjdzie.

Warto wierzyć, bo Dzieciątko Jezus naprawdę przychodzi i staje przed drzwiami naszego serca. Pan Bóg przychodzi, aby nam otworzyć niebo – naprawdę „Bóg mieszka tam, gdzie Go przyjmują".

Jest wielce prawdopodobne, że pogoń za tożsamością to w istocie pogoń za samolubnym EGO. Simone Weil napisała: „Myśleć o sobie, to nie moja sprawa. Moja sprawa to myśleć o Bogu. To rzecz Boga – pomyśleć o mnie". Tutaj się zaczyna słuchanie.

Każdy ziemski ideał ginie, gdy się go posiądzie. Im bardziej materialny jest nasz ideał, tym większe nim rozczarowanie; im bardziej duchowy, tym mniej pryska iluzji.

I warto z cudownym zdumieniem odkryć, na nowo odkryć, że jesteśmy dziećmi: jestem dzieckiem Bożym, pełnym radości i światła. Codziennie od nowa zapala się w moim sercu światełko nadziei. Pamiętajmy zatem o radach Naszego Arcybiskupa:

Gdy wytykamy ludziom rzeczy w nich najgorsze, wpychamy ich w nienawiść albo w beznadzieję. Gdy im mówimy, że oczekujemy od nich czegoś lepszego – dostają od nas nadzieję.

Czym innym jest powiedzieć dziecku: „Idź, umyj ręce, są brudne!", czym innym: „Co myślisz o swoich rękach?". Wolność myślenia zawsze służy posłuszeństwu.

Astronom nie porzuca swej nauki dlatego, że nie znajduje codziennie jakiejś nowej planety; poeta nie porzuca poezji dlatego, że nie co dzień wychodzi spod jego pióra wspaniały wiersz.

Wypada dodać: Pan Bóg nie porzuca człowieka, pomimo że znowu nie udało się nam dzieło nawrócenia. *Nie udało się?…* Ależ z Bożą pomocą musi się udać! Pod troskliwą opieką Matki Bożej Opiekunki Rodzin – na nowo staniemy się Rodziną Dzieci Bożych.

EPILOG

Adwentowe spotkania dobiegły końca, jednak… Włoszczowa zaprasza Białogon (a Białogon zaprasza Włoszczowę) na „Rekolekcje Bez Okazji" (RBO), które już wkrótce. Zaplanowano spotkania karmelitańskim w formacie OCD, dedykowane modlitwie – miejmy nadzieję, że Arcybiskup też przybędzie!

NIEBIESKA KORONKA

Pomocą w praktykowaniu codziennej modlitwy niechaj będzie *Niebieska koronka*, czyli modlitwa „ulepiona" z trzech wielkich modlitw: Różańca Świętego, *Tajemnicy szczęścia* świętej Brygidy Szwedzkiej i Koronki do Bożego Miłosierdzia świętej Siostry Faustyny:

Ojcze nasz…

Zdrowaś Maryjo…

Na dużych paciorkach
O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy… (1x)

Na małych paciorkach
Jezu, Miłości moja,
bądź uwielbiony i zmiłuj się nad nami! (10x)

Na zakończenie
Święty Boże, Święty Mocny… (3x)

Projekt okładki
Janusz Frydrysiak

Opracowanie tekstu
Marcin C. Słoń

Redakcja i korekta
Łucja Kucia-Supron

© Stowarzyszenie „Juventus Christiana" 2022
© by APOSTOLICUM, Ząbki 2022 ¿¿¿¿¿¿

ISBN 978-83-7919-255-7

APOSTOLICUM
Wydawnictwo Księży Pallotynów
Prowincji Chrystusa Króla
ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki
tel. 22 771 52 30, 501 637 128
sklep@apostolicum.pl
księgarnia internetowa: www.apostolicum.pl

Druk i oprawa: Drukarnia APOSTOLICUM, Ząbki